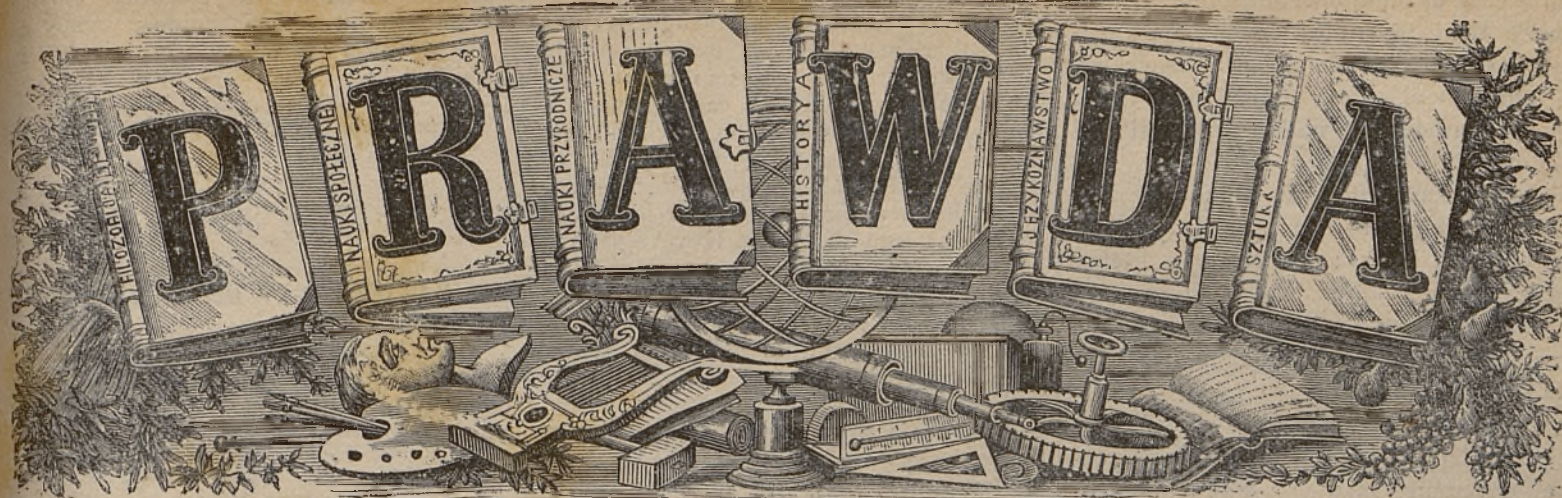
№ 34. Warszawa, dnia 24 (12) Sierpnia 1889 r. Rok IX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

WART PAC PAŁACA...

Wzburzone morze chwilowo uspokoiło się.

Senat francuski uznał Boulangera winnym zamachu stanu oraz kilku innych zbrodni; ten zaś odpowiedział na wyrok dwór manifestem, starym i co do treści i co do języka. Odwołał się bowiem do ludu — jak to czyni od roku — obecnych zaś rządców Francyi obsypał temi samemi obelgami, które Rochefort już w 1869 r. wylewał pełną konwią na głowę Napoleona III.

Skutki prawne owego potępienia są chwilowo niewielkie. Boulanger siedzi wygodnie w Londynie, a rząd angielski, uważając go za przestępcę politycznego, odtrąci ramię karzącej sprawiedliwości francuskiej. Z wygnania i więzienia tedy może się śmiać wesoło wierny przyjaciel pani Pourpe.

Ciężkie atoli następstwa moralne zapewne pociągnie za sobą samo oskarżenie generalnego prokuratora.

Są tam pociski, hartowane w ogniu dowodów, są strzały, zatrute jadem zepsucia, sączącem się z własnoręcznych listów Boulangera, są uderzenia maczugi, wystruganej z haniebnych czynów bliskich przyjaciół samozwańczego proroka.

Quesnay de Beaurepaire odmalował w swych wywodach człowieka: jego niekarność, samolubstwo, chciwość, brak taktu, godności, patryotyzmu, nieprzebieranie w środkach wreszcie. Temu powieściopisarzowi, przybranemu w purpurową togę oskarżyciela rządowego, chodziło o zaznaczenie, że nie może być zdrowem jabłko, które długie lata leżało wśród zgniłków. Sięgnął on dalej, niż po sąd ojców ojczyzny, gdyż zażądał wyroku całego kraju. Zależało mu już nie na zdaniu weteranów politycznych, jeno na oburzeniu setek tysięcy obywateli, pracowitych, oszczędnych, spokojnych, czystych, gardzących wszelkim brudem, podłością, oszustwem, podejściem, krętaniną, matactwem. Jego marzeniem było, aby ta cała rzesza ludzi uczciwych po przeczytaniu oskarżenia krzyknęła głośnym chórem: „I ten człowiek nazywał siebie miotłą, mającą wymieść zbrodniarzy, piastujących teki ministeryalne! Alež to najwyższa obłuda, to bezczelność, by kochanek nierządnicy oraz stręczycielki, by przyjaciel złodzieja prawił nam o poczciwości. Precz z nim!"

Zadaleko jesteśmy od brzegów Sekwany, Loary i Rodanu, by sumiennie sprawdzić, czy usiłowania Quesnaya de Beaurepaire rozgrzały serca mas. Uczucia tych ludzi bowiem nie objawiają się zazwyczaj na szpaltach dzienników; dzień głosowania dopiero jest chwilą ich wyładowania. Koniec września więc, pora ogólnych wyborów do Izby poselskiej, pouczy nas o tem, choć po części.

Z oskarżenia przecież generalnego prokuratora wypływają na wierzch jeszcze inne szczegóły, jaskrawo, a niekorzystnie oświetlające już nie Boulangera, lecz przeciwnie jego wrogów, oportunistów.

Prawda, że Boulanger jako generał zachowywał się niesfornie i niepatryotycznie, otaczał się osobistościami, więcej niż podejrzanemi, a będąc ministrem wojny zbyt często mięszał swoje pieniądze z rządowemi tak, że następnie dokładny podział tychże był niemożliwym. Prawda, że jego przyjaciele: Dillon, Rochefort, Laguerre, Laisant są znanymi awanturnikami w życiu prywatnem. Prawda również, iż całe stronnictwo bulanżystyczne jest zlepkiem żywiołów niesfornych, ludzi wykolejonych lub osobiście obrażonych na tego czy owego ministra, osobistości, zbrukanych i będących w rozterce z dzisiejszym porządkiem społecznym we Francyi, a nawet z jej ustawą karną.

Wszystko to prawda.

Lecz również prawdziwym jest zarzut, że i wrogowie Boulangera są podobni do wilków, które przeczuwając nadchodzący dzień kary, przywdziały na siebie skóry baranie. Boulanger już jako dyrektor piechoty w ministeryum wojny dopuścił się wielu bezprawi, a przecież jego zwierzchnicy i jego następcy milczeli. Stali się wprost współwinnymi jego przestępstw, zakrywając je swoją powagą, a to z tej tylko prostej przyczyny, że wówczas Boulanger przyznawał się jeszcze do ich sztandaru. Owo zepsucie, polegające na ukrywaniu grzechów własnych stronników, należy niestety do najbrzydszych, najczęstszych i najszkodliwszych błędów oportunistycznego stronnictwa.

Freycinet, jako członek kilku gabinetów i jako minister wojny mógłby był swemi odkryciami już dawno zedrzeć maskę z oblicza rzekomego zbawcy Francyi, milczał przecież dla licznych powodów, nie otwierał ust, gdyż sam dźwiga na sumieniu niemało grzeszków i grzechów ministeryalnych.

Nie lepszymi od niego, gorszymi wprost są pp. Constans, Thevenet, Rouvier, Tirard; żaden z nich nie może powiedzieć z podniesionem czołem: „Nie dopuściłem się ani jednego nadużycia, jestem bez zmazy."

Cóż dopiero mówić o senatorach i posłach, którzy mandaty swe uważają jako pozwolenie na faktorstwo w wielkim stylu; zamiast radzić o potrzebach kraju biegają oni po ministeryach, jednając dla swoich przyjaciół i znajomych rozmaite ulgi podatkowe i wojskowe, pozwolenia na budowę kolei, na otwarcie nowych kopalń, zakładanie banków i innych instytucyj.

Czyż na widok takiego zepsucia nie może i nie powinien oburzyć się uczciwy wyborca, czyż nie uwierzy on zdradliwym

obietnicom fałszywych proroków, wróżących rychły upadek oportunistom? W tem właśnie tkwi tajemnica powodzenia wszystkich stronnictw, domagających się rewizyi konstytucyi, która umożliwia wyzysk bogactw narodowych na korzyść kliki i jej wybrańców.

Tak więc każdy francuz, zimno i trzeźwo zapatrujący się na politykę swojego kraju, przyznaje dzisiaj z boleścią, że ci, którzy rządzą obecnie, i owi, którzy pierwszych od pełnego garnka pragną odpędzić, nie różnią się od siebie niemal zupełnie. Prywata — to ich hasło!

Nieliczna garść wyborców, niezaślepionych, znajdzie się między młotem a kowadłem, daremnie szukając rąk zupełnie czystych i serc, pogardzających chciwością, aż wreszcie oglądnie się za nowymi ludźmi.

Ufajmy, że znajdzie ich jeszcze sporo we Francyi, w tem społeczeństwie, dotąd tak zawsze rozumnem, pracowitem i oszczędnem.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dzienniki lewicy austryackiej od czasu pobytu Franciszka Józefa w Berlinie zwracają swe oczy załzawione ku Rzeszy niemieckiej. Stamtąd bowiem ma przyjść dla Austryi zbawienie; dłonie kanclerza jedynie mogą wyciągnąć tonących w morzu słowiańskiem austryackich niemców. Widmo Wiednia, zmienionego w przedmieście Pragi czeskiej, przestrasza ich do tego stopnia, że zapominają o Sadowie i o przywiązaniu do dynastyi. „Należy połączyć się z Rzeszą — wołają wielkim głosem—przymierze austro-niemieckie musi odtąd stanowić niewzruszoną podstawę konstytucyi obu państw.“ W zaślepieniu swem cietrzewią się tak, jak gdyby tylko Herbst i *Neue freie Presse* mieli prawo rozstrzygać o losach Austryi, jak gdyby np. panowie Rieger i Grégr musieli przyjąć w milczeniu i bez oporu postanowienia przezacnych centralistów. Umiarkowańsi z pomiędzy niemców na początek radzą zaprowadzenie unii celnej między Niemcami, Austryą i Włochami. Łatwo odgadnąć, jakie korzyści wyciągnąłby z niej przemysł niemiecki, dostarczający lichych, lecz tanich towarów.

W chwili, gdy piszemy (czwartek) te słowa, cesarz Wilhelm II uszczęśliwia swą obecnością Alzacyę i Lotaryngię. Znaczenia politycznego podróż owa nie posiada. Jest bowiem rzeczą całkiem naturalną, że Wilhelm II, zwiedzając całe Niemcy, nie pominął i kraju, w którym od chwili wstąpienia na tron jeszcze nie był.

„Nie miała baba kłopotu itd.“ — mówi nasze ludowe, proste, a jędrne przysłowie. Podróż cesarza Wilhelma II w Angii i związane z nią uroczystości, oraz odznaczenia ściągnęły na głowę gabinetu bardzo słuszną interpelacyę Labouchere'a. Ten radykalny członek Izby gmin uwydatnił, że rząd angielski zbytniemi grzecznościami obsypywał wnuka królowej; ów zbytek właśnie, zestawiony z prywatnym charakterem podróży, nasuwa domysł, że między Anglią a Niemcami istnieje tajemne przymierze. Fergusson, sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, wykonał z wielką zręcznością ów taniec wśród mieczów, mimo to przecież z jego pytyjskich odpowiedzi można wywnioskować o istnieniu jakiegoś traktatu czy umowy.

Nierównie ważniejszą od poprzedniej sprawą jest wykup gruntów w Irlandyi. Ministeryum opracowało odpowiedni projekt i niebawem przedłoży go Izbie. Rząd podzieli wyspę na dwie części: wschodnią, mającą 1,400,000 ludności, na 28,000 klm. lichego gruntu, i zachodnią, liczącą 3,800,000 ludności na 56,800 klm. ziemi, dobrej i żyznej. W pierwszej części wszyscy wielcy posiadacze ziemscy zostaną zmuszeni do sprzedaży włości na rzecz skarbu, który nabyte obszary ziemi podzieli na folwarki i sprzeda je na raty dotychczasowym dzierżawcom. Na zachodzie wyspy rząd będzie pośredniczył w dobrowolnych układach między właścicielami, a dzierżawcami, za których da odpowiednią porękę. Dopiero po uporządkowaniu stosunków rolnych, gabinet nada wyspie rozszerzony znacznie samorząd miejscowy, bez osobnego parlamentu przecież, o który marzą irlandczycy.

Król Milan opuścił już Serbię i podążył do Wiednia, gdzie przeżył dawnemi laty tyle chwil wesołych, za wesołych nawet. Z nad Dunaju podąży do Paryża; trafi tam na sam wir agitacyi wyborczej; dzień 24 września bowiem rozstrzygnie stanowczo o losach Boulangera i walczących z nim oportunistów.

Rozruchy na Krecie ucichły od chwili przybycia nowego gubernatora tureckiego, który ogłosił stan oblężenia, rozbrajając zarazem i chrześcian i muzułmanów. Nie zdaje się nam, by ta surowość przedstawiciela zmurszałej Porty na długo mogła powstrzymać w karbach ludność wyspy, zniecierpliwioną niedołęztwem rządu tureckiego.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SWOJSKIE CZY OBCE ŻYWIOŁY? *)

II.

Konstytucya austryacka z r. 1867 i prawo sojmowe z r. 1868 zniosły ostatnie ograniczenia praw wobec żydów. Tak przedstawiają rzecz teoretycy. W praktyce wiemy, że żydzi zawsze są jeszcze bardzo ograniczeni. I tak np. przyznane im w zasadzie prawo dostępu do godności w urzędach publicznych, było i jest tylko pozornem. W rzeczywistości posady takie są dla żydów zawsze tem, czem bywają kwaśne winogrona dla lisów. Władze autonomiczne i rządowe zajęły tu wybornie charakteryzujące je stanowisko, przypominające owe słynne rozporządzenie (z d. 14 lutego 1780), wydane przez Maryę Teresę, tej treści: „Żydzi *nie są* wykluczeni od urzędów publicznych, lecz winni być do nich, ile możności, jak najmniej przyjmowani.“ Nie dziw, że w takich warunkach życia, mając spryt wrodzony, rzucili się tłumnie do handlu ziemią, wódką i pieniędzmi. I stworzyli trzy typy: dzierżawcy lub właściciela majątku ziemskiego, arendarza propinatora i lichwiarza. Trudno nawet żądać, aby instynkty, nad których wszczepieniem i ustaleniem pracowały pokolenia, ustąpiły w jednym czy dwu dziesiątkach lat równouprawnienia. Pospólstwo, językiem, obyczajami i zwyczajami, tradycyą i wierzeniami obce, wychowane na swoich talmudach, bez światła wiedzy innej, systematycznie odgraniczane i wyosobniane, z dążnościami tworzenia społeczeństwa w społeczeństwie, gminy w gminie — odrazu za jednym zamachem, dlatego, że ustawodawstwu podobało się stworzyć w teoryi zasadę równouprawnienia, nie mogło przeistoczyć się w naród oświecony, nie mogło bez poprzedniej pracy jednostek, a może i pokoleń, przetopić się na inny materyał, musiało po-

*) Patrz nr. 32.

ANNA

NOWELA

Ernesta Ahlgren.

Przez długi czas przeleżał i rozmyślał nie nad tem, czy ma wykonać, lub nie; rozmyślał dlatego tylko, że nie mógł rozstać się z tą myślą i zasnąć. Kiedy zdawało mu się, że już musi być koniec nocy, spojrzał na zegarek, dla przekonania się, czy nie czas wstać na robotę; ale właśnie była dopiero godzina pierwsza po północy.

Samotnik podniósł się i pobiegł do wielkiego otworu, przez który podczas koszenia kładziono siano. Oparł się na futrynie dachu i spoglądał w głębinę nocy; leżeć było mu tak gorąco, że czuł kłócie i tętnienie jakby młota we wszystkich żyłach; lepiej stanąć i ochłodzić się.

Niebo było jasne, bezobłoczne, ale sądziłbyś, że gwiazdom braknie siły do świecenia, do tego stopnia było wszystko cięźkie, martwe, milczące.

Już to nieraz w życiu i przedtem przychodziła mu myśl odebrania sobie życia — naprzód, kiedy był jeszcze chłopcem piętnastoletnim, dlatego, że z powodu jego nieuwagi koń asesora sądowego złamał nogę. Wypadek ten dotknął go okropnie — wszystko dotykało go boleśnie. Nigdy nie mógł wynurzyć się przed kimśkolwiek ze swoich, co go dolega, a co inny byłby odpędził z duszy żartami, to gryzło go, jak pożerczy robak. Nie był on zaczepnym w słowach, jak największa część towarzyszów, ale też nie był zbyt powolnym i ustępującym, jak niektórzy z nich. Jeżeli wyrządzono mu krzywdę, od tej chwili już marzył o zemście. Ale dotąd jeszcze nic złego nie popełnił. Raz przyszła mu do głowy myśl podpalenia dworu, innym razem postanowił czatować na swojego pana i zabić go; ale skończyło się na samym tylko zamyśle; było tam przeświadczenie, że może albo zrobić to, albo zaniechać: zależało to bezwarunkowo od jego woli i wyboru. Ale teraz, teraz było już inaczej. Tak, gdyby nawet za to miał cierpieć męki piekielne, nieodwołalnie musi nastąpić to, co zgóry było przeznaczonem — albo on sam, albo oni.

Znużyło go stanie, rzucił się na siano. Ach! będąc na jego miejscu, któżby mógł zasnąć!

Tak długą była ta noc! Już był przebiegł myślą całe swe życie i wszystko, co miałby uczynić, i wszystko, co zajść mogło. Spojrzał na zegarek: upłynęło nie więcej nad pięć minut i znów rozpoczął się ten sam wątek i gmatwanina. Ostatecznie zdawało mu się, że leży w mrowisku i chciałby wydać jęk z bólu, ale myśli nie wypuszczały go z więzów i tamowały mu oddech. Nie — leżenie nie pomoże. Znów stanął w otworze.

Bywało to już nieraz, że nie mógł zasnąć. Niejedną noc przeszła mu na martwem wpatrywaniu się w próżnię, samotny, ze swemi złemi myślami. Niebo zawisło daleko i wysoko nad jego głową, chłodny wiatr przeciągnął po jego skroniach, a wdychanie świeżości nocnego powietrza było dlań hasłem ocknięcia się ze złowrogiego marzenia. Tak bywało niegdyś.

Ale nie teraz.

Teraz w osłupieniu spoglądał on na niebo, co wietrzne i szare rozsłaniało się nad nim, jak wieko skrzyni. To, co teraz wdychał w swe piersi, nie było powietrzem, było to coś ciepławego, zaduszonego, co budziło ckliwość i dławiło.

Osobliwsza noc! Ani tam śladu życia! najmniejszego obłoku, któryby przeciągnął po niebokręgu, ani najcichszego piśnięcia ptaka, najsubtelniejszego tchnienia wiatru.

Tak było zewnątrz. A w nim samym coś natrętnego, od czego wyzwolić się nie był w stanie; coś takiego, co wypełniało się i rosło jak olbrzymia gąbka; coś takiego,

zostać w swej masie takiem, jakiem było. Oświećcie ich, dajcie im pracę w ręce, nauczcie ich myśleć i kochać, a obaczycie, jak się niebawem przeobrażą z poczwarek w motyle. Są rośliny, żyjące wyłącznie na bagniskach i wśród nich jedynie znajdujące warunki życia i rozwoju. Osuszcie trzęsawiska — a znikną te zielska wraz ze stęchłą wodą. Tę pracę melioracyjną podjąć w Galicyi winna wspólna szkoła i połączone usiłowania ludzi dobrej woli. Statystyka oświaty inteligencyi żydowskiej, to jest udziału jej w szkołach średnich i wyższych, przeprowadzona szczegółowo w książce dr. Lewickiego, wypada bardzo na korzyść żydów. Cyfry tam przytoczone dowodzą w sposób wymowniejszy, niż wszelkie rezonowania, ciągłego rozwoju i kształcenia sił umysłowych narodu, który czuje, że nauka jest najlepszym przewodnikiem w życiu, że jest potęgą; przekonywają, że żydzi zrozumieli *lepiej niż inne* warstwy ludności potrzebę oświaty i że ich udział w postępie umysłowym jest *dwa, trzy, cztery, a nieraz i pięćkroć wyższy* w stosunku do ogółu ludności. Urzędowe publikacye statystyczne pominęły zupełnie, jaki jest stosunek żydów pomiędzy uczniami szkół ludowych; wiadomo jednak powszechnie, że przymus szkolny istnieje tylko w teoryi i że ogromne masy dzieci, będących w wieku szkolnym, nie pobierają nauk w zakładach publicznych, lecz odgraniczane bywają od reszty ludności zaraz w pierwszych początkach przyjmowania wrażeń zewnętrznych, gromadząc się po hederach, bóżnicach, w ciasnych zaułkach, po których bez wszelkiej interwencyi władz publicznych, bez przestrzegania policyi zdrowotnej i planu nauk szkolnych, na wstyd władzom odbywają się zagważdżania i duszenia główek dziecięcych. Na drugie pytanie: jakim jest udział żydów w spełnianiu obowiązków publicznych — odpowiada między innemi statystyka wojskowa, wykazująca ciągły wzrost żydów w wojsku. Kiedy w r. 1872 było ich 1,5%, to w r. 1885 — 3,2%, czyli 28,194 żydów na 872,579 ogółu, zawsze jeszcze nie tyle, ile ich być powinno, gdyż według spisu ludności z 1880 r. stanowią 4,3% ludności, a więc powinni być w tej samej ilości procentowej reprezentowani w armii czynnej. Jest to dowodem postępu i na poczet *habet* żydów ku zdziwieniu naszych popularnych znachorów społecznych policzone być musi.

Pozostaje jeszcze jedna dziedzina dostępna badaniom ścisłym, a będąca wybornem zwierciadłem moralnego stanu warstw społecznych — statystyka kryminalna. Przestępność u żydów jest według niej niższą, aniżeli śród innych wyznań; co więcej, ogłoszony w r. b. wykaz statystyczny ministra sprawiedliwości w Wiedniu, świadczy o ciągłem umniejszaniu się cyfry zbrodni popełnianych przez żydów; podczas gdy precent ich do ogółu ludności w krajach przedlitawskich wynosił 4,3%, to między osądzonymi za zbrodnie było żydów: w 1881 r. 4,2%, w 1882 — 4,1%, w 1883 — 4,0%, w 1884 — 4,1%, w 1885 — 4,0%, czyli że stosunek ten był niższy, aniżeli przeciętny procent ludności żydowskiej, a w granicach tego jeszcze następowało polepszenie. Natomiast statystyka wykazuje, że przestępność żydów odbywa się w sferze stanowczo innej, niż innych warstw ludności. To znaczy, że w niektórych zbrodniach nie biorą oni wcale udziału, albo wyjątkowo, w innych zaś przedstawiają zastęp stały.

Oszustwo (15%), oszczerstwo (15%), sprzeniewierzenie (10%), wymuszenie (5,7%) — oto są zbrodnie, w których żydzi dostarczają wyższego kontyngensu, aniżeli w stosunku do ogółu (4,3%) ludności dostarczyćby powinni. Natomiast nie uczestniczą zupełnie w zbrodniach zdrady stanu, obrazy majestatu członków domu cesarskiego, zakłócenia spokojności publicznej, gwałtu publicznego przez uszkodzenie złośliwe i porzucenie dziecka... Imponują zaś swym udziałem w przestępstwach przeciw ustawie o lichwie, stanowią bowiem 64%! ogółu przestępców tego rodzaju. W przestępstwach dłużników, w konkurs popadłych, stanowią żydzi 35,4%, kupno głosów wyborczych 25%, w przestępstwach przeciw ustawie o zarazach bydła 10% i w przestępstwach o udaremnienie ściągania przymusowego żydzi stanowią 8% przestępców.

Z badań statystycznych dr. Lewickiego okazało się, że żydzi stanowiący dziewiątą część naszego społeczeństwa, posiadający ogromne obszary ziemi, są społeczeństwem jeszcze w sobie zwartem, że jednak wykazują olbrzymie postępy w rozwoju umysłowym, znaczną poprawę w spełnianiu obowiązków publicznych i ciągły postęp w sferze moralnej. Przeciw tym wynikom niepodobna podnieść ani zarzutów stronniczości, ani ryzykownego wnioskowania: oparte one są na najściślejszych cyfrach, najlepszych ze wszystkich, jakie statystyka urzędowa posiada. Okazuje się przeto, że zarzuty, jakie przeciw żydom z wielu stron podnoszono, nie wszystkie są usprawiedliwione. Przedewszystkiem okazało się, że moralność da się na obie strony przewracać jak worek i że kij miewa dwa końce. Jest to prawem dynamiki społecznej, że przy warunkach sprzyjających pewne typy społeczne uwydatniają podobnie jak typy żyjących organizmów, szybką dążność do rozwoju. Rozwój żydowstwa imponuje dotychczas stale przewyższającą inne typy etnologiczne płodnością. Jest to więc rozwój płodowy, pierwotny, najprostszych komórek społecznych. Czy one należycie się rozwijają, jak się odżywiają i jak różniczkują?— oto pytania, od których zależy ogólny sąd o ich rozwoju, a sąd ten wypaść musi w części ujemnie, chociaż zdanie dr. Lewickiego skłania się ku stronie dodatniej. Wzrost każdego typu społecznego objawia się nietylko przybytkiem ludności, tym pierwotnym płodowym rozwojem, ale także postępem materyalnym i moralnym, a więc wzrostem wytworów pracy, ziemi, kapitału, dobytkiem duchowym, wzrostem wykształcenia przeciętnego i moralności, a więc ubytkiem przestępstw i zbrodni, a wzrostem ideałów. A czy wszystkie te gałęzie pracy ludzkiej zajęli żydzi? Naród posiadający siłę płodności dwa razy wyższą od społeczeństwa, wśród którego żyje, naród zdobywający w okresie jednego pokolenia pół miliona morgów ziemi polskiej, a więc jedenastą część tego, co posiadała szlachta, panująca w tym kraju kasta od wieków; naród, wstępujący z żywiołową siłą w okres umysłowego odrodzenia, pochłaniający wiedzę i naukę, gdziekolwiek one mu dostępnemi się stały, rozumiejący ich siłę i potęgę w życiu; naród, którego stan moralny przedstawia pocieszające dowody postępu i statecznej poprawy, naród, którego religia ochrania z dziwną troskliwością związek rodzinny, naród w pełnej sile rozwoju, o tendencyi agresywnej, przedstawia zaiste typ społeczny, o którym nie można wątpić, że z walki o byt wyjdzie zwycięzko. Gatunek silniejszy wypiera zawsze gatunki słabsze. Rasa semicka pokonała szlachtę.

Ale na szczęście, księga dziejów nie zamyka się na generacyi szlacheckiej. Po słabych, ustępujących za lada niepowodzeniem ze stanowisk zdawna zajętych, jutro przyjdą silni i twardzi, którzy się nie ulękną i stać będą hardo, gdzie im losy stać kazały. Po niewytrzymałych, zbolałych, ciemnych i głupich szlachcicach przyjdzie lud, rdzeń zdrowa i silna — lud, który ma szerokie piersi i twarde karki, i ten stanie na poprzek rozpoczętej robocie.

Na zakończenie kilka słów jeszcze o autorze i niektórych jego poglądach. P. Lewicki jest człowiekiem bezwarunkowo wysoce zdolnym i metodycznie wykształconym

---

co dziś możnaby zburzyć, a co nazajutrz odrosłoby jeszcze silniej.

Czuł on, że jest pewien krok, który mógłby mu pomódz, ale wiedział zarówno, że do niego nie przyjdzie. Teraz już nań za późno.

Ach! czyż istotnie nie było już środka pomocy?

Nic... Wyśmieliby go wszyscy i nazwali głupcem. Nikt nie znalazłby prawdziwego słowa na rozwiązanie czaru, rozłożonego podczas tej nocy po całym świecie. Odstąpiliby go wszyscy, nie wyrzekłszy owego słowa zagadki, jemu samemu nieznanego.

O! dziwna nocy! Potarł się ręką po włosach; wilgotne były i potargane. Czy posiwieją one do jutra? Czy przez całe życie nosić on będzie piętno po tej nocy? Czy ludzie dostrzegą na nim, że w tych kilku, leniwie przebiegłych godzinach przeżył dwadzieścia, trzydzieści lat?

Lecz oto nadszedł poranek, jak gdyby nic zgoła nie zaszło, a gdzie ustawała straż nocna, tam zaczynała się dzienna robota. Włosy jego nie posiwiały, twarz nie pożółkła — jak niegdyś twarz starego ojca, nie zwątlały jego siły, był jeszcze tym samym, co i wczoraj.

Ale wszystkie jego myśli wymarły; wymarło w nim całe życie; pozostało tylko jedno: *czyn.* Co zaś stać się miało, kto miał być ofiarą przeznaczenia, on, czy ona — to dlań obojętne, byle tylko jedno z nich dwojga.

Przed czynem chciał jeszcze pomówić z nią. Może był jeszcze ratunek, ale on w to nie wierzył.

Z nadejściem wieczoru znów usiadł na korycie pod lasem. Czekał cierpliwie, póki nie zobaczy nadchodzącej i kiedy widział, że już blizko niego, wtenczas dopiero podniósł się.

— Jezu Chryste — krzyknęła dziewczyna — jakżem się przelękła.

— Nie mnie, ale tego, co masz przed sobą. Ty się wstydzisz siebie.

— Dlaczegóż miałabym się wstydzić?

— Mam ci coś powiedzieć — odparł, nie zwracając uwagi na jej zapytanie. Usiądź i porozmawiajmy. I wskazał jej miejsce, na którem siedział.

Nic nie odpowiedziała.

— Niejeden wieczór przepędziłaś ze mną, niema więc w tem nic szczególnego — dodał tonem surowym.

Przeraziła się dziewczyna. W jego spojrzeniu wyczytała coś takiego, co ją przestraszało i zmuszało do słuchania.

— Ja usiądę tu — odpowiedziała i usiadła na kamieniu. On zajął miejsce poprzednie.

— Nie braknie ci teraz kochanków — zaczął na nowo po chwilowej przerwie.

— Podług mnie, wszystko to jedno, czy mi ich braknie, czy nie — odparła z wesołą zuchwałością.

— Czy tak?.. ale mnie nie wszystko jedno.

Nie nastąpiła żadna odpowiedź.

Księżyc przebywał za lasem i nie mogło już być ciemniej, niż w tej chwili.

Siedział i spoglądał na nią. Wyglądała jak dziecię miasta, tak była delikatną i bladą. Podczas kiedy patrzał na nią, twarz jego ściągnęła się, przybierając zarazem wyraz boleści i groźby. Pod tak dziwnem, utkwionem w nią spojrzeniem dziewczyna odwróciła się.

— Przecież nie zobowiązywałam się tobie na cały czas mego życia — mówiła, usiłując otrząsnąć się z trwogi. Przecież wolno mi robić tak, jak chcę.

— Tak, wolno ci — dodał.

— Jednakże mogłabyś była przyjść w sobotę na wzgórek leśny, jak o to cię prosiłem — dodał, zabierając głos po krótkiem milczeniu.

— Nie, ponieważ teraz potrzeba już zrobić koniec — przemówiła i patrzyła mu na twarz.

Samotnik podniósł rękę i odwróconą jej stroną potarł się po podbródku i ustach.

nie objawił on jednak dotychczas stałych zasad, ani w teoryi, ani w praktyce. Na dowód dość będzie wymienić choćby w *Gazecie lwowskiej* panegiryk pogrzebowy na herszta naszych wsteczników (Grocholskiego) obok w społecznym kierunku podjętej pracy o inspektorach przemysłowych w *Przeglądzie społecznym*. I w niniejszej książce przebija jeszcze owa chwiejność przekonań i poglądów równolegle obok — trzeba to przyznać — niezachwianych rezultatów badań autora, spoczywających na silnych statystycznych fundamentach.

Pan Lewicki nie zdradza niechęci do magnatów polskich, ani nawet do żydowskich właścicieli dóbr ziemskich, najchętniej jednak widziałby ziemię w ręku szlachciców, siedzących na jednowioskowych dworkach. Nie może on się otrząsnąć ze swych osobistych sympatyj do przedstawicieli „owej średniej szlacheckiej własności,“ o których powiada, że „byli niegdyś tradycyjną siedzibą obywatelstwa wiejskiego, rdzenią owych najwytrwalszych i najbardziej opornych, którzy wśród klęsk i nawałnic do niedawna się ostawali wśród cierpień długich i różnych, a zawsze mężnie znoszonych — przechowując w swych dworkach i dworach do niedawna najlepsze tradycye narodowe, lecz pod działaniem złożonych sił i wpływem licznych przeciwności ustępując raz po raz miejsca fortunom spekulacyjnym i żywiołom obcym, albo jeszcze nie naszym.“ Pan Lewicki posuwa się w tej predylekcyi do „średniej“ szlachty tak daleko, że utrzymuje, jakoby „ani szkoła, ani ksiądz, ani piśmiennictwo ludowe, ani agitatorowie smażenia własnej pieczeni przy ludowym ogniu (kogo tu ma na myśli autor, nie mogę odgadnąć, bo przecież nie garstkę demokratów, niewąchających pieczystego) nie są w stanie wywierać tyle wpływu, roztaczać tyle dobroczynnego światła, jak ci poczciwcy z białych dworków szlacheckich, borykający się w walce z losem o utrzymanie rodzinnego zagona.“ Szkoda tylko, że „poczciwcy“ ci nic z tego wszystkiego, co im tu przypisuje autor, nie czynią, a nawet pod ostatnim względem przedstawiają, jak to na innem miejscu sam autor przyznaje, „typ najmniej oporny tutaj w Galicyi i Wielkopolsce, za lada niepowodzeniem ustępujący z ziemi na rzecz żywiołu niemieckiego.“ Na co tu się przydadzą sentymentalne tyrady do owych niepowrotnie minionych, a nawet mocno zakwestyonowanych wzorów prawdziwej cnoty obywatelskiej, owych wioskowych szlachciców, kiedy koło rozwoju ekonomicznego, toczące się z nieprzepartą siłą praw przyrodzonych, po ich brzuchach, przeszło nad nimi do porządku dziennego. Nie mniej zdecydowane stanowisko zajmuje autor wobec żydów, głównie przez to, że nie oddziela dwóch klas żydowskich: masy biednego i ciemnego ludu od górnej warstwy właściciel ziemi, kapitałów i inteligencyi, klasy bezwarunkowo podlejszej i szkodliwszej od owych nędznych arendarzy i kramarzy. Dla tej podstawowej warstwy żydowstwa autor jest bardzo surowy, zwalając całą winę na jej nizki stopień rozwoju ekonomicznego, z którego płynąć mają „wszelkie wady, składające się na niesprawiedliwy ogólny sąd ujemny w społecznej wartości żydów. Zgoda na tendencyę autora względem żydowskich właścicieli dóbr ziemskich. Żywioł ten dziś obojętny, a więc przeważnie *jeszcze nie nasz* znarodowić, uobywatelnić, jest obowiązkiem publicznym. W dobrze zrozumianym interesie własnym uczynić to jaknajrychlej, a przeprowadzać jaknajusilniej, jest rzeczą pilną. Wyrwać swych sąsiadów żydów z otaczającej obojętności, ze stanowiska bezwpływowego, zaprawiać i zachęcać do pracy obywatelskiej, jest wprost przykazaniem dla obywatelstwa polskiego.

Lecz w środkach mocno się różnimy. Żoby przez otworzenie im „salonu szlacheckiego“ dokonano w „radykalny“ sposób uspołeczniania i asymilacyi żydów, to chyba usuwa się z pod poważniejszej dyskusyi. Nadarmo też cieszy się autor z przyszłych owoców tej „salonowej pracy,“ widząc już w swej szlacheckiej fantazyi „młodą generacyę“ (żydów), zupełnie się nadającą, aby *szczerby w obozie konserwatywnym z zaszczyt im przynoszącą lojalnością przepełniać* (!!!). Mamy żydów w karczmach, mamy żydów „gründerów,“ dławiących więzami kapitału społeczeństwo ludzkie, mamy w ciemnocie barbarzyńskiej pogrążoną masę żydowstwa i kwiat podlej burżuazyi żydowskiej z godłem liberalizmu na czole — brak nam było jeszcze najgorszego kalibru żydowstwa „inteligencyi izraelickiej w obozie konserwatywnym“ (polskim), przynoszącą im hańbę lojalnością! Od niedawna wytworzył się i ten gatunek w Galicyi i na nich wskazuje autor, jako na wzory przyszłego obywatelstwa żydowskiego...

Myli się także autor, jeżeli sądzi, że w sferze stosunków żydowskich proces społecznego zróżniczkowania dokonał się w ciągu dwóch ostatnich pokoleń, że z pogardzonego, nieuprawnionego i bezwpływowego gminu, tworzącego masę od reszty społeczeństwa wyłączoną, w tym krótkim czasie wyłoniły się różne warstwy, „począwszy od wytwarzającego płody rolnicze żyda właściciela majątku ziemskiego, aż do zabezpieczającego ich spokojne życie żyda sędziego, żyda żołnierza, aż do klas wytworczych i ochronnych, mających swoich żydowskich przedstawicieli.“ Kilku adjunktów i bezpłatnych auskultantów żydowskich nie tworzy jeszcze „warstwy zabezpieczającej ich spokojne (?) życie.“ Zróżniczkowanie nastąpiło tylko w sferze ekonomicznej, poprostu przez rozdział na bogatych i biednych.

Jeżeli w tych i tym podobnych kwestyach różnimy się od autora, z drugiej strony przyznać musimy, że dziełko jego zawiera wiele niezbitych wywodów, z którymi liczyć się powinien tak socyolog, jak i mąż stanu w Galicyi.

H. Biegeleisen.

WRZÓD GALICYJSKI.

I.

(Proces agentów emigracyjnych).

Do liczby wielu bolączek Galicyi, jak chroniczna ciemnota ludu, lichwa żydowska i przeróżne formy nędzy ekonomicznej, niedawno tak niemiłosiernie obnażonej skalpelem Szczepanowskiego i do wiadomości publicznej podanej, przybywa jeszcze świeży wrzód, znany naszej prasie codziennej jako „sprawa wadowicka“ albo „proces agentów emigracyjnych,“ arcydzieło stosunków miejscowych. Wrzód ten na skrofulicznem ciele galicyjskiem, pod okiem cesarsko-królewskiej prokuratoryi, zwykle tak skwapliwej do amputacyi zdrowych członków społeczeństwa, wzrastał spokojnie; pozwolono mu szczęśliwie przejść wszystkie stopnie rozwoju i, dopiero gdy zaczął pękać i smrodem ropy zarażać powietrze, przystąpiono do kuracyi. Okazuje się, że pod opieką władz przez długi przeciąg czasu istniała doskonale zorganizowana agentura dla popierania i zarazem dla najnikczemniejszego wyzysku ruchu wychodźczego w kraju. Latem zeszłego roku po raz pierwszy wpadnięto na ślady jej działalności; obecnie śledztwo sądowe zgromadziło takie dane, że każda z nich pojedynczo wzięta służyć może za latarkę rozświecającą najdrobniejsze rysy choroby galicyjskiej. Zanim nastąpi (w pierwszych dniach października) sam proces, zechciejmy poba-

---

Upłynęła pewna chwila, zanim zdobył się na odpowiedź.

— Ależ wiedziałaś, że mówiłem to na seryo.

— Nie zawsze przydaje się to, co wiemy.

— Nie, nie, nie przydaje się!.. — zacisnął pięść i uderzył nią w koryto.

— No, a teraz już odchodzę — powiedziała i chciała wstać.

— Nie. Ty zostaniesz! — zawołał z ruchem tak energicznym, że usiadła.

— Nie rozumiem, co się tobie stało dzisiejszego wieczora — odezwała się niepewnym tonem.

— Nic innego, jedno to, że pomiędzy dwojgiem nas musi się rozstrzygnąć albo na tę, albo na tę stronę.

— Może się rozstrzygnąć na jedną tylko stronę. Nie pójdę już więcej z tobą i koniec.

— Ale z nim to pójdziesz — i wskazał ręką na główny budynek. Z Henrykiem des Perols chodzisz, a i z innymi także.

— Kłamiesz!..

— Doprawdy?

Wstała, ale porwał ją i cofnął tak silnie, że musiała aż zatrzymać się rękami, ażeby nie upaść.

— Jezu Chrystel.. Nie bądźże takim grubianinem! — krzyknęła nawpół zdławionym głosem.

Dziewczę drżało z przestrachu.

Przed głównym budynkiem ukazał się cień mężczyzny i wśliznął się chyłkiem pomiędzy drzewinę po drugiej stronie ogrodu owocowego.

Oboje dostrzegli ten cień.

— Jak ty myślisz, że taki pan, jak właśnie tamten, poczynać sobie będzie z taką jak ty dziewczyną? A ja, ja ożenię się z tobą.

— Ślicznie dziękuję. Zdaje mi się, że z tem możemy jeszcze poczekać.

— A jeżeli cię spotka jakie nieszczęście, to i wtenczas ja ciebie wezmę — szepnął z naciskiem. Ów bowiem drugi mógł już być tak blizko, że zrozumiałby jego wyrazy, gdyby mówił głośno.

— Proszę... a może mam pozyskać teścia, który siedział w domu poprawczym?.. Doprawdy to arcypiękna rodzina.

Gdyby teraz nasz samotnik chciał ją bić, potrzebowałaby tylko zawołać o pomoc. Ale tego zamiaru wcale nie okazywał ani gestem, ani postawą. Zatrząsł się tylko, jak gdyby właśnie jego okładano kijem.

— Mój ojciec — odpowiedział prawie z pokorą — zrobił to po pijanemu i nie będąc przy zdrowych zmysłach. Ty wiesz o tem dobrze. W nas, ludziach kraju górnego, krew gotuje się i kipi, jeżeli ktoś przystąpi zanadto blizko. Co do mojego ojca... wypadek ten już i tak był dla mnie ciężkim; ty nie potrzebujesz mi dopiero teraz przypominać go. Ale czyż plamy tego rodzaju nie zmywa się z siebie?

— Bywają takie rzeczy, których zmyć nie można, jeżeli już raz spadły na człowieka.

— Kazania pokutne miewamy cztery razy do roku, a zatem więcej, niż potrzeba.

Dziewczyna znów się podniosła i samotnik zgodził się na to, ale silnie ujął ją za rękę.

— Nie powinaś była zaczynać, jeżeli nie miałaś do mnie przekonania. Ale teraz muszę postawić na swojem.

Nadaremnie poruszała ręką, ażeby się uwolnić od niego.

— A jeżeli tak być nie może — mówił dalej, prosząc ją usilnie — tedy bądź ze mną przynajmniej dziś tylko, jak byłaś niegdyś. Ach! mnie tak dziwnie słodko na sercu, kiedy sobie wspomnę, jak byliśmy z sobą dawniej... Ileż to razy przesiadywałem tam przy mostku i czekałem na ciebie... Wierz mi, że gdybyś wówczas prosiła mię o serce z mojego ciała, powiedziałbym ci: weź je sobie.

— To dla mnie zbyt wiele, na mniejszem ja poprzestaję.

— Nie powinnabyś przemawiać tym tonem. Dzieweczko, ty nie wiesz, co tam kryje się we mnie.

brać się nieco w błocie, które uporządkował dr. Adam Tarłowski, prokurator państwa, tembardziej że jest ono rodzimem.

Ręka sprawiedliwości ujęła w całym komplecie dwa gniazda pijawek żydowskich. Jednem z nich jest agencya hamburska Towarzystwa „Hamburg-Amerikanische-Paket-Fahr-Actiengesellschaft,“ drugiem—bremeńska Towarzystwa angielskiego „The Cunard-Steam-Ship Company Limited“ z siedzibą główną w Liwerpoolu. Obie one operowały w Oświęcimiu i z cyfr częściowo tylko zebranych, dotyczących okresu od maja r. 1887 do lipca r. z., okazuje się, że pierwsza z nich wyprawiła do Ameryki 12,406 wychodźców, a druga (od 10 maja do 23 lipca r. z.)—615. Ale co najznamienniejsza, to to, że agencye wyraźnie dążyły do zniszczenia „podstaw pokoju europejskiego“: zwiększały szeregi wychodźcze zbiegami wojskowymi. Według sporządzonych przez władze odnośne wykazów, brakuje w Galicyi i w północno-węgierskim koszyckim korpusie około 6,000 żołnierzy z armii czynnej, z urlopników, rezerwistów, landwery itp. To jest powodem, dlaczego w procesie mocno zainteresowane jest ministeryum wojny. Akt oskarżenia, obejmujący 50 arkuszy ścisłego druku, powołuje przed kratki sądowe 66 „działaczy“ emigracyjnych oraz do rozprawy ze strony prokuratoryi 377 świadków. Nie będziemy za aktem oskarżenia wyliczać imion wszystkich owych 66 łotrów, zaznaczymy tylko, że co do brzmienia nazwisk jest to bigos polsko-żydowski: Mierosławscy, Koseccy, Wierzuchowscy, Kądziołkowie, Kiełbasy mieszają się z Neumanami, Wassserbergami i Kupermanami; Wojciechowie, Kazimierzowie — z Boruchami, Salomonami, Izaakami... Co zaś do stanowisk społecznych, znajdzie się tam sporo przedstawicieli urzędów z wydziału skarbowego: kontrolerowie i zarządcy urzędu celnego, nadstrażnicy skarbowi, urzędnicy kolei itp. Lecz pierwsze miejsce w akcie oskarżenia należy się piątce gründerów-kapitalistów: Jakóbowi Klausnerowi, Szymonowi Herzowi, Juliuszowi Löwenbergowi, Arturowi Landau i Abramowi Landerer.

Celem ogarnięcia rozmiarów szkody zrządzonej w kraju przez agentów oraz unaocznienia sobie objętości ruchu emigracyjnego, podniecanego sztucznie, prokuratorya wadowicka zebrała z wykazów starostw, namiestnictwa lwowskiego i ksiąg skonfiskowanych agencyi hamburskiej w Oświęcimiu szereg bardzo wymownych cyfr. Z zestawienia ich okazuje się, że z samej tylko Galicyi (nie licząc ościennych gubernij cesarstwa i Słowacyi), za czas od r. 1880—1888 wyprawiono wychodźców za morze minimum 80,000! Sama ta liczba stanie się tem wymowniejszą, jeśli tylko wyliczymy główniejsze sposoby obdzierania przez agentów-rzezimieszków każdego pojedynczego wychodźcy. Oto one są: 1) prowizya od sprzedawanych lub zadatkowanych kart okrętowych, trzymanych w agencyi oświęcimskiej; 2) prowizya od zakupu biletu jazdy z Oświęcimia do Hamburga, ściągana bez rachunku i doryweczo i 3) zyski osiągane w czasie kilkodniowego pobytu emigrantów w zajazdach oświęcimskich i okolicznych oraz przy nabywaniu przez nich ubrania i innych artykułów spożywczych na podróż po cenach zdzierczych. Tak np. z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży gruntów opuszczonych przez wychodźców, w sumie wynoszącej około półtora miliona złr., za same karty okrętowe z Hamburga do New-Yorku lub Baltimore, agencye, po wytrąceniu swych prowizyj, wysłały w gotówce za pośrednictwem pocztamtu w Oświęcimiu, od 1887 do lipca r. z. — 622,774 złr. Dodawszy do tego pieniądze przesłane inną drogą, w postaci przekazów, to suma powyższa dorośnie (jeśli nie przerośnie) *jednego miliona!* Cóż dopiero mówić o ogromie dokonanego rabunku za cały okres istnienia szajki, od 1880 do 1888 roku?

Obejrzenie bliższe machiny, która przez ośm lat wytłaczała z ciemnego i uciemiężonego ekonomicznie ludu krew, jej sprężyn, kółek i mazi brudów moralnych — odkładamy dla braku miejsca do przyszłego artykułu.

(D. c. n.).

Zyg. Atanazy.

LISTY PETERSBURSKIE.

Petersburg, 14 sierpnia.

Jeżeli przed domami przedmieścia stolicy, lub w obrębie *will* spotkasz naraz całą gromadę dziatwy, biegnącą z rozpromienionemi twarzyczkami i wykrzykującą „Pietruszka, Pietruszka!“ (Piotrek), podążaj za małym tłumem, a ujrzysz ciekawą rzecz — mianowicie jakim sposobem zarodziła się idea teatru. Zwykle gdzieś w pobliżu śpieszącej gromadki, lub na jej czele spostrzeżesz parę ludzi niosących maluczki parawanik i pudło. Pomimo nader skromnego ubrania tych ichmościów, jeden z nich jest przedsiębiorcą teatru, drugi — reżyserem, lub obaj i jednym i drugim razem. Parawanik jest kulisami, zaś artyści spoczywają w pudle.

Naraz spostrzegawczy wzrok przedsiębiorcy dojrzał w głębi ogrodu willi, snującą się dziatwę. Już okrzyk „Pietruszka!“, biegnącego za teatrem afiszu i reklamy, wpadł do ich ucha, już oczki zaiskrzyły się!.. I oto, rozstawia się parawanik, wydobywają się z pudła artyści. Zwykle najważniejszą rolę gra sam *Pietruszka* — jest to *homo* coś nakształt skoczka — inni artyści nie zawsze są jednakowi: chłop, baba, dyabeł, koza, niedźwiedź, czasami żydek lub cygan — cieszą wzrok widzów. Reżyser, a zarazem i sufler ukrywa się za parawanem; na scenę, to jest nad parawan wskakują artyści i odgrywają swe role mniej lub więcej dowcipnie, co zależy od talentu reżysera i suflera. Jeżeli porównamy owe widowisko z wędrowną kataryną, na której małpa dokazuje swe *niemieckie* sztuki — różnica niezmierzona! Dzieci znają się na talentach: małpa jest tylko małpą... zawsze jedno i toż samo; *Pietruszkę* zaś można podziwiać dzień cały i nigdy nie znudzi. Ani intonacya głosu, ani ruchy artystów nie powtórzą się co do joty! *Pietruszka* jest przedstawicielem artyzmu, małpa i kataryna — sztuki mechanicznej.

Od małej dziatwy przejdźmy do teatru dla dużych dzieci.

Pisałem w przeszłym roku, że większość teatrzyków letnich uprawia operety i szansonety... W tym roku zaszła zupełna zmiana: operetek trudno odszukać ze świecą. Na gruncie użyźnionym ich tłuszczem wyrosły poważne sztuki: opera i dramat. Przedtem człek głodny wrażeń dostawał za swój grosz pieprznych łakoci, dziś zaś zyskuje pożywną potrawę; to też nowość przyjęto z zadowoleniem, co znowu daje prawo wnioskować, że objaw jest stałym — i nikomu nie przyjdzie do głowy cofać się wstecz do narkotyków.

Trzeba przyznać, że operetka dla narodu ruskiego jest rzeczą niewłaściwą; jest to potrawa zepsutego gustu smakoszów zachodu. Jak w architekturze poważny styl *Odrodzenia* zeszedł na *rococo*, tak rozigrana Melpomena wytworzyła wodewile i operety. U poważnego narodu północy wszystkie te *sztuczki* wyglądają tak, jak gdyby barczysty *szlagon*, idąc z oszczepem na niedźwiedzia, ustroił się w pstry krawat, kusy fraczek i trzewiki z kokardami. Oświeceńsza cząstka tutejszego społeczeństwa tyle ma jeszcze zdrowego smaku, że wszelkie sztuczne podbudzania są śmieszne, a nawet wstrętne. Proszę sobie wyobrazić pięciostopową gosposię o rumianej cerze, potężnej kibici, z dziarskim zarostem nad ustami — upudrowaną, wyróżowaną i podwatowaną... czy ładnie?

Bezwątpienia słowianofile w swem nawoływaniu „do domu“ częstokroć przesadzają, lecz w niektórych razach mają zupełną słuszność: francuska kuchnia, francuski teatr i Boulanger; niemiecka etyka, filozofia i niemiecki Bismark — są to rzeczy, w których więcej plew i ości, niż ziarna. Chcąc korzystać z tych produktów, trzeba je naprzód przewiać na potężnym wietrze i przesiać kilku przetakami.

Żeńskie kursy — Bestużewa — znowu oczekują chętnych pracy i wiedzy*). Co się tyczy nauk, zredagowana ustawa mało (?) się różni od poprzedniej: odrzucono historyę naturalną, fizyologię, anatomię, histologię i nauki społeczne, natomiast dodano logikę i psychologię, oraz rozszerzono zakresy religii i wiedzy o słowianach. Przytem nowe kursy posiadają tylko dwa działy: fizyczno - matematyczny i filologiczno-historyczny; na obu — ogrom pracy,

*) Sprawa ta była już obszerniej poruszoną w nr. 33 *Prawdy*. (*Red.*).

— Musi to być coś osobliwego.

Pierwej, niż dokończyła tych słów, już podniósł się; patrzał i patrzał na nią, ale jej spojrzenie wymknęło się po za jego.

W jego przekonaniu ona musi czuć, że raczej gotów jest odejść i umrzeć, aniżeli wyrządzić jej najmniejszą krzywdę, jeżeli zmiękczy go i ułagodzi jednem słówkiem, tylko jednem słówkiem. Zdawało mu się, że powinna, że musi to zrozumieć. Dlatego więc stał i patrzył na nią długo, długo. Ale trudno, niepodobna mu było powiedzieć cokolwiek, na co nie byłaby odpowiedziała szyderstwem.

— Na całym świecie ty jesteś jedyną istotą, którą kochałem — ośmielił się nakoniec przemówić — a może już nigdy się nie zobaczymy.

— Ach, czyż ty chcesz wmówić we mnie, że pójdziesz i powiesisz się? — takiem szyderstwem odpowiedziała i roześmiała się jaknajspokojniej. Wiedziała przecież, że to są tylko postrachy.

— To, a może coś innego. Głos jego stał się nieco grubym i niewyraźnym.

— W takim razie udzielę ci dobrej rady — odparła śmiejąc się, a tymczasem wypatrywała pomiędzy krzakami oczekiwanej odsieczy. Weź powróz, który wytrzyma wołu i wypróbuj go, jak należy, ażeby nie było na nim węzłów. Ach! jak bo to niemiło, kiedy się ktoś powiesi, a potem wróci do życia.

— Nie jestem człowiekiem—szatanko.

Coś brzękło, zabrzmiało, jakby głuche uderzenie, kiedy on wymierzył cios — i dosłyszał krzyk, przypominający szum wodospadu. I znów cios — i znów cios — bał się jeszcze raz usłyszeć śmiech, śmiech urągania tym, co wracają do życia.

Ale wszystko pozostało cichem, tak dziwnie cichem. Już nikt się nie śmiał.

Wbiegł ktoś, ale tak szybko, że zatrzeszczały gałęzie i ujrzał coś leżącego na ziemi.

A potem jeszcze dwóch stanęło przed nim, wpatrując się w niego z przerażeniem. Jednym z nich był dozorca służby dworskiej, a drugim jeden z parobków. Samotnik poznał ich teraz — i naraz wyjaśniło się wszystko.

— Prowadźcie mię do starosty — przemówił ponuro i cisnął nóż z wyrazem ckliwości i wstrętu. Prowadźcie mię do starosty, ale tego, co się stało, nigdy żałować nie będę.

Przeł. ze szwedz. *M. H.*

przynajmniej według programu nie mniej niż na odpowiednich fakultetach wszechnic. Za to warunki zewnętrzne znacznie są zmienione.

Ilość słuchaczek na wszystkich kursach ma być — czterysta, w tej liczbie *przychodzących* zaledwo 2% i tylko takich, co mają w stolicy rodziców, opiekunów itp., reszta zaś zamieszka w internacie przy kursach.

Osób niechrześciańskiego wyznania dopuszczono 3%. Każda ze wstępujących na kursy prócz zwykłych dowodów powinna przedstawić atestat o ukończeniu gimnazyum ministerstwa oświaty, lub innego, posiadającego też same prawa; pozwolenie na piśmie od rodziców lub opiekunów, oraz świadectwo, że ma środki do utrzymania się. Zresztą to ostatnie może być zastąpione zobowiązaniem się towarzystwa, wspierającego kursy, że dostarczy owych środków.

Nie trudno zauważyć, iż moralistom, głoszącym o zepsuciu uczonych kobiet zaufano, bowiem uczyniono wszystko, co można, by się owo zepsucie nie szerzyło. Bezwątpienia troskliwość w tym względzie jest rzeczą pocieszającą, lecz w imieniu prawdy, postarajmy się zbadać o ile narzekania na *uczone* kobiety są słuszne.

Co się tyczy zamożnych *studentek*, możemy upewnić szanownych moralistów, że wielce są cnotliwe, bowiem tak jakoś się zdarza, iż skoro *uczona*, posiadająca posag, pokocha kogoś, nikt jej nie zdradza, lecz z największą ochotą prowadzi przed ołtarz. Przeto przy podobnych warunkach uczona i nieuczona są sobie równe, bo też zamożne panny wszystkie bez wyjątku są mądre, ładne, a to do takiego stopnia, że kursy nie mogą ani opromienić ich zalet, ani zaćmić. Możemy tedy rozprawiać tylko o klasie niezamożnej, gdzie kobieta nie jest cackiem, pieszczotką, aniołem, lecz głodnym człowiekiem i tem tylko różniącym się od mężczyzny, że człowiekiem słabszym i skazanym na pracę najmniej wdzięczną. Zbadajmy czy w owej sferze *uczona* stoi niżej od naiwnie nieświadomej (?).

Po drodze zapraszam szanownych moralistów do przejrzenia maluczkiej statystyki. Okazuje się, że w ciągu 55 lat do przytułku stolicy trafiło 220,317 podrzutków, co stanowi 35% wszystkich zrodzonych w tym czasie dzieci. Statystyka nie oznacza, jaka część tych nieszczęśliwych dostała się z powodu naiwności matki, a jaka z przyczyn wiedzy. Sądźmy tedy *a priori*.

Jestem sobie moralistą. Spotykam się z naiwnie nieświadomą—głodną. Jako człowiek wysokich zalet, traktuję ją z szacunkiem — narówni z posażną. Głodna-nieświadoma nie przywykła do takich grzeczności, zaczyna marzyć... aż pewnego razu, gdym na chwilę zapomniał o morałach całego świata, zrodziło się pytanie: cóż teraz zrobić?.. czy zwichnąć swą *karyerę*, czy wzbogacić przytułek?.. i zbogacam.

Z uczoną trudniejsza sprawa; jest to ryba, co się na wędkę nie łowi, albowiem plugawym robakiem pogardza, jeżeli zaś do sieci zręcznie zastawionej czasami wpada— tem gorzej!.. Wstydu się nie lęka, więc nic jej nie może zmusić do wzbogacania przytułku i swym uporem tyle kłopotu sprawi moraliście, że nie prędko o tem zapomni...

Drugi dowód jest trochę przykrym dla ucha *porządnych* ludzi, lecz musimy o wszystkiem mówić.

Pewien komitet twierdzi—jakoby w liczbie prostytutek spotykały się kobiety z takich sfer, że gdy zajrzysz do *papierów*, to aż w oczach się zaćmi. Zresztą jest to rzeczą nie tak dziwnie niepojętą. Ogołoć choćby hrabiankę z mienia, wtłocz ją do głodnego tłumu, rzuć na jej drogę raz po raz kilku *porządnych* — a wszystko stanie się dobrze. Owoż gardziel prostytucyi połyka wszystko, co napotka w swej drodze, nie raz i córki moralistów — i tylko *zepsutą-uczoną* dławi się: jest to fakt, o którym warto pamiętać.

W jednej tylko rzeczy naiwne stoją wyżej. Dotychczas pamiętamy o dwóch, trzech głośnych skandalach, gdzie uczona porzucała męża i przenosiła się do innego... W tym względzie nieuczone są moralniejszemi, albowiem rzadko się im zdarza coś podobnego; najczęściej tak zręcznie lawirują, że i wilka nakarmią i koza pozostaje całą, tylko jej rogi przenoszą się na inną głowę.

Co się tyczy nowej ustawy kursów, możemy być przekonani, że moralność słuchaczek, w porównaniu z poprzednią, jeszcze się podniesie, albowiem niezamożnym utrudniono wstęp do świątyni, a zamożne, jak wiemy, mniej są wystawione na wszelkie pokusy. Za toż te, co w walce z biedą czerpały w nauce energię, pozostawione wśród wrogich żywiołów bez oręża, staną się tem łatwiejszym pokarmem moralistów i procent podrzutków nietylko nie upadnie, lecz się podniesie.

Wśród gazet zrodziło się pytanie, ażali nie zamknąć drzwi przytułku na zawsze? Projekt trochę za śmiały, lecz nie zły, jeżeli tylko dorzucić do niego prawa poszukiwania ojca i słowo — *nieprawołożny* zupełnie wykreślić z ksiąg zakonu i z głów *porządnych* ludzi.

Niedobry człowiek wymyślił statystykę! Bez niej nikomu by do głowy nie przyszło, że Wilno wydaje na oświatę stosunkowo mniej od najlichszych mieścinek Syberyi. A jednak nazbyt dziwić się nie warto. Jedną z wielu przyczyn jest ta, że Wilno — miasto Izraela.

Niezmierna ilość żywiołu bawiącego się przekupnictwem, lichwiarstwem, wyssała z mieszczan ostatnie soki, strawiła je i sama nakształt krów faraonowych pozostała głodną, nędzną, wychudłą. Słowem, Wilno — to kamień mchem porośnięty: i mech licho żywi się i kamień gnije. Rady na to niema! chyba oczyścić kamień ze mchu, ociosać go i użyć do budowy ogólno-ludzkiego gmachu. Mówmy wyraźniej. Gdyby jakimś cudem naród wybrany przeniósł się do ziemi obiecanej, Wilno pozostałoby na wpół pustem, lecz bezwątpienia jędrniejszem. Mieszczanie dziś są parobkami u synów Izraela — wyraźnie parobkami! Szewcy, krawcy, ślusarze... pracują jeno na przekupniów. Dawniej rzemieślnik sam kupował materyał i sprzedawał wyrób pracy komu się podobało. Dziś — gorzej. Przekupnie podzielili między siebie rzemieślników i nie kupują od nich gotowych wytworów, lecz dając własne materyały, płacą od sztuki, od dnia...

W przeszłym roku jeden z rzemieślników chwalił przede mną lichwiarza.

„To bardzo poczciwy żyd. Zastawiłem mu palto i salopę mojej *imości*. Pożyczył mi na trzy miesiące 10 rubli i tymczasem odtrącił za procent jednego rubla, a kiedym przyszedł wykupić rzeczy, powiedział, że zdziercą być nie chce, więc dosyć będzie tego com dał — niech mu *dorzucę* 20 kop. i już... to rzadki żyd!“

Itak—48% wywołuje zachwyt. Ileż bierze ten, co się nazywa zdziercą?

Czy rzemieślnik przy podobnych warunkach może myśleć o oświacie dziecka? Każdy darmozjad jest karą Bożą, więc byle naiuczył się stać na nogach, przykuwają go do warsztatu i każą jak najprędzej sposobić się... na parobka potomków Abrahama, Izaaka, Jakuba.

N. B.

LISTY KRAKOWSKIE.

Z chwili rozstroju przez M. Bobrzyńskiego. — Dla pożytku. — Wydział rolniczy przy uniwersytecie.— Litery prawa nie chcą złożyć się w wyraz. — Drobne wiadomości. — Po za Krakowem.

Zdawało się, że spoczęły już przepony zachowawców po klęsce wyborczej, a choć od czasu do czasu jeszcze kapnie łza, rozmazując się we wstępny artykuł, ginie ona jak kropla w ogromie wody *Czasu*. W tem odezwała się komenda, bo tak nazwać wypada broszurę p. Bobrzyńskiego, komenda, która zwołuje pod jeden sztandar rozproszone, rozbite i między sobą poważnione oddziały. Przewrotny naród ci zachowawcy; podczas gdy wszędzie dowództwo dzierżą *generałowie*, u nich rozkazuje *szeregowiec* (słowa wyjęte z ust — przepraszam za wyrażenie — p. Tarnowskiego). Zaczyna się od wymyślania opozycyi, a więc wszystkie jej wnioski nowe a porywające są czczym frazesem, bez treści, a potrzebne dlatego, aby program opozycyi różnił się przecież czemś od programu sejmowej większości. „Oni polityki aktualnej od frazesu oddzielić, bez frazesu uznać i zrozumieć nie mogą czy nie chcą. Czego się dotkną, to już w ich rękach czy ustach, przybiera znamię mniej lub więcej pustego frazesu.“

Przytaczam dosłownie poważny argument, aby przekonać, że nie jest czem innem, jak tylko... frazesem.

Poczciwemu *postępowi* także dostało się tu miejsce, i jak przy podobnych sposobnościach każdy z tych panów mianuje się bardzo postępowym, tak i p. B. nie znajduje nikogo, ktoby mógł wystąpić przeciw najpożądańszemu zjawisku. Żałuje tylko, że stronnictwo chce postęp skonfiskować wyłącznie dla siebie, aby uczyniwszy to, nazwać wstecznikami nie należących do stronnictwa; stąd obawa autora, że mogliby obrzucić tem mianem prawicę sejmową.

Następują wywody i spostrzeżenia polityczne, sprawiające razem wrażenie monologu podróżnika, który wstąpiwszy na ścieżkę „socyalną,“ zmylił drogę; odtąd też porzuca autor wyraz *opozycya* a zastępuje go *demokracyą*. Wytyka jej, że była zgóry obmyślaną i przygotowaną, że wywołała wiece miejskie, które miały wysunąć interes włościan przeciw interesowi większej własności ziemskiej, że usilne dążenie pomnożenia posłów z miast było tylko środkiem ale nie rzeczywistym celem. Na domiar złego, środki te okazały się skutecznymi, a opinia publiczna miast, w przeważnej większości stanęła po stronie demokracyi. Poszli za hasłem przeczenia i niezadowolenia.

Mieszczaństwa p. Bobrzyński bardzo nie lubi. Czasy kast i interesów stanowych bezpowrotnie już minęły — powiada — a uniwersytet jagieloński upadł w XVI wieku nie przez jezuitów, ale przez zamknięcie się w sferze mieszczańskiej.

Nareszcie znalazł zarodek choroby! Nie tkwi on w żywiole kupieckim, bo ten zamożny i konserwatywny zniknął pod wpływem niekorzystnych warunków handlowych i żydowskiego współzawodnictwa; już częściej pojawia się w żywiole rzemieślniczym, który upadłszy dla braku oświaty i zawodowego wykształcenia, nie może się podźwignąć dla braku kapitału, stąd niezadowolony stanowi gotowy materyał dla demokracyi; jednak stale i najsilniej tkwi w tak zwanej inteligencyi. Tak nazywa klasę urzędniczą, do której zalicza nauczycieli, adwokatów i lekarzy. Zająwszy wpływowe stanowiska, wzięli oni górę nad właściwem mieszczaństwem i wcale nie myślą usuwać się od życia publicznego, polityki i wyborów. Gdyby to jeszcze żywioły zachowawcze stanowiły większą jej część, żal p. B. byłby mniejszym, ale gdzie tam! „Zrekrutowała się zbyt świeżo z różnych warstw społecznych i wyniosła z nich najrozmaitsze poglądy, uczucia i uprzedzenia, których nie miała czasu przetopić i ułożyć do równowagi. Nie wyrobiwszy sobie jeszcze ducha korporacyjnego i własnej urzędniczej tradycyi, czerpie ona wiadomości z książek i gazet...“

Żal mi ciebie podróżniku, że zmyliłeś drogę, a kiedy zmysł twój czy kompas zawiedzie cię powtórnie, nie drukuj monologów, ale powiedz je w zaufaniu przyjacielowi. Smutnym byłby obraz, gdyby nie na-

dzieja jaśniejszej przyszłości. Będą dobrzy i dzielni urzędnicy galicyjscy, w miejsce luźnych doktryn stanie tradycya konserwatywna.

A teraz słowo o ludzie wiejskim. Postępowe dzienniki, występując pod hasłem moralnego podniesienia i politycznego usamowolnienia włościan, nie trafiły do ludu, dopiero odezwanie się do ujemnych instynktów i namiętności miało więcej powodzenia. Szczęściem autor odnalazł szlachetne wyjątki: oto często wyborcy włościańscy odezwy i listy „podburzające,“ oddawali bądź władzy rządowej, bądź na zgromadzeniach wystąpili z głośnem potępieniem. P. B. nic nie ma przeciw posłom z ludu, pod warunkiem, jeżeli przygarnie ich stronnictwo konserwatywne wybitnie katolickie, prowadzone przez księży i wielkich właścicieli ziemskich.

Strwożony autor rozgląda się jeszcze za nową barykadą. Znalazł. Pomnoży liczbę posłów duchownych i doradzi, aby założyli własne pismo codzienne z kierunkiem kościelno-katolickim; sprawi ono wiele dobrego, a przedewszystkiem wyrwie księżom z przed oczów *Nową reformę!* Na ostatek komenda: nie zamykać oczów, chociaż strach ogarnia, przygarnąć ku sobie warstwy, które wytwarza proces wewnętrznego przeobrażenia w społeczeństwie, nie potępiać ich, bo przymioty prawdziwie polityczne są i będą udziałem tylko szczupłych kół i jednostek. Zadanie pokierowania niemi podjąć należy natychmiast, bo odłożone do lat sześciu, zgotują ponowną przegranę. Żywioły konserwatywne mają złączyć się, a w sejmie tworzyć jedno wielkie stronnictwo, i ku wzajemnemu pożytkowi odbywać konserwatywne posiedzenia. Wprowadzić karność a przedewszystkiem działać według pewnego planu a nie bezładnie, jak dotychczas. Potrzebną jest literatura polityczna, ma ona prostować fałsze i szerzyć zdrowe zasady polityczne; lud zaczyna czytać, dać mu do czytania „nasze“ rzeczy. Zakładać pisma ludowe, któreby przeciwdziałały złym i przewrotnym. Wiele dziedzin wypuszczono z rąk, ku innym nie zwrócono uwagi—nie zwlekać a chwycić towarzystwa zaliczkowe, kółka rolnicze, czytelnie ludowe. „Ku tym powinni zwrócić się ci, którym z tradycyi i wykształcenia politycznego, słusznie należy się przodownictwo.“

Echo głosu szeregowca-generała długo grać będzie w obozie; gdyby nie to, że nie czuję powołania na proroka — powiedziałbym, co z tego będzie.

Równocześnie z wyrokiem p. Bobrzyńskiego na demokracyę, rada miasta dała wyrok na prątki tyfusowe; niespodzianie dla prątków, mieszkańców i wielu radnych, uchwalono budowę upragnionych wodociągów. Może łatwiejszą będzie sprawa z żywą wodą niż ze zmarłymi wieszczami!

Słyszę, że już z nowym rokiem szkolnym, otworzonym będzie wydział rolniczy przy uniwersytecie. Gmina ofiarowała pole doświadczalne, a zarząd centralnego Towarzystwa gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem oddał na ten cel bibliotekę rolniczą, obejmującą 1,155 dzieł, i różne przyrządy pomocne do nauki rolnictwa. P. Żółtowski dodał 2,000 zlr. a z niemi i myśl, czy nie mogliby tu korzystać uczniowie seminaryum nauczycielskiego, dla których nauka rolnictwa jest przedmiotem nieodzownym. Projekt przedłożono ministerstwu.

Niejedno zdałoby się przedłożyć ministerstwu; zaczynają bowiem mnożyć się sprawy, gdzie litery prawa ani rusz w wyraz nie chcą się złożyć. Zdarzyło się, że prezydent prowincyonalnego sądu, urzędnik o podejściach najłojalniejszych, nie tyle sprawiedliwy ile mściwy, pobił służącą swoją tak, że musiano uciec się do wysiłków lekarskich, aby nieprzytomną po długim czasie przywrócić do życia. Sprawa budziła współczucie i zajęcie; głos publiczny domagał się już nie kary, ale napiętnowania występku; odbyła się rozprawa, ale litery prawa poszły samopas; oskarżonego uwolniono, ku zgorszeniu... Towarzystwa ochrony zwierząt. Miejmy nadzieję, że zapowiedziany zjazd prawników, zastanowi się i nad prawem.

P. Glikson za granicą leczy nadwerężony żołądek, zapewnie nie rychło ukończy kuracyę, bo łykał nie jedno, a same niestrawne rzeczy; p. Lubicz zdarł trzewiki na ukłonach a język na zachwalaniu francuskich czupiradeł; jednych nie ma, inni „poświęcają się“ a Kraków nie ma czem się bawić. Zostaje zajęcie się niewolnictwem w Afryce — tworzymy filie — i lśniący punkcik, w który nasze damy zapatrzyły się aż do snu hypnotycznego, to order papieski dla kobiet.

Rzućmy na chwilę i Kraków i punkcik. Zdrojowiska nasze w tym roku zapełnione i przepełnione. A kiedy dbałość właścicieli umożliwia lekarzom i chorym praktyczne spełnienie zadania patryotycznego, to objaw pożądany, bardzo dodatni. Wśród postrojonych kobiet i dzieci dziwacznie a strojno ubranych, wznoszą się zwolna, za grosz składkowy, szpitaliki dla biednych, schorzałych dzieci.

Mor.

LISTY Z WYSTAWY PARYSKIEJ.

II.

Naukowa strona wystawy. — Jej piętno etnograficzne. — Zabawki i efekty naukowe.—Pawilon sztuk wyzwolonych. — Działy: geograficzny i szkolnictwa początkowego.

Wspomnieliśmy już w naszych listach, że obecna wystawa odznacza się sporem uwzględnieniem działalności naukowej. W tej mierze, przynajmniej wyniosłem takie wrażenie z przerzucenia sprawozdań o niektórych dawnych wystawach międzynarodowych, przewyższyła swoje poprzedniczki i stanowi niezaprzeczony krok naprzód. Charakter ten występuje w sposób dwojaki, mianowicie z jednej strony w licznych międzynarodowych zjazdach naukowych, niemal ze wszystkich dziedzin wiedzy; z drugiej zaś w nagromadzeniu mnóstwa materyału naukowego, zwłaszcza zaś w salach składających się na tak zwany pawilon sztuk wyzwolonych. Zresztą, do nadania tego piętna przyczyniają się okoliczności poniekąd przypadkowe, np. wkluczenie w obręb wystawy pałacu trokaderskiego z jego zbiorami etnograficznemi, które uchodzą w Europie za najbogatsze pod względem materyału amerykańskiego, i porównawczo-architektonicznych, gdzie stajemy wobec zabytków, od sztuki kambodżyjskiej po przez wieki średnie aż do czasów obecnych. Dodajmy jeszcze ów tak obfity udział kolonij i krajów zamorskich; w odnośnych budynkach znajdujemy mapy, rzeźby stosownych miejscowości, geograficzne, hydrograficzne i geologiczne, manekiny w narodowych kostyumach, odtwarzające czasami cały tryb życia ludności, narzędzia tubylców itd. Kolonie francuskie, obok specyalnych pawilonów w stylu kochinchińskim i in., pobudowały jeszcze całe osady dla sprowadzonych tuziemców; w ten sposób oglądamy wioskę nowokaledońską, murzyńskie z nad zatoki gwinejskiej itd. W domostwach takiej osady sprzęty są zrobione według odpowiednich wzorów, straż zaś trzymają krajowcy, naturalnie już w strojach cywilizacyjnych. Murzyni przed kramikami, w których sprzedają wytwory rodzime, zwłaszcza zaś słodycze, zapraszają afrykańską francuszczyzną przechodniów; gdzieindziej to czynią arabi; chińscy „kuli“ wożą widzów w kołowych lektykach. Wzdłuż Sekwany wystawiono szereg domostw, od siedziby skalnej jaskiniowców przedhistorycznych do budowli ludów kulturnych. Nieco w tyle zawieruszył się budynek z olbrzymich rozmiarów globusem. Dzięki tym rzeczom sama wystawa przybiera znamię etnograficzno-porównawczej. Atoli, mówiąc o uwzględnieniu działalności naukowej, naturalnie zgoła nie mamy na myśli tego rodzaju okazów. Łechczą one jedynie ciekawość, rozpędzają owe nudy, które wywołuje wystawa u gapiów, co się na nią zjechali, lecz naukowego znaczenia nie posiadają... Zyskują one nieco na wpływie dopiero wtedy, kiedy rozpatrujemy je jako uzupełnienie zbiorów trokaderskich i pawilonu sztuk wyzwolonych.

Zwracamy się zatem ku temu ostatniemu, z celem zatrzymania się nieco przydłużej, tembardziej, iż różni swojscy korespondenci, pogrążeni w wydawaniu hymnów na cześć wieży Eiffla, jakoś zapomnieli o zbiorach poważnie naukowych. W istocie rzeczy chętnie nazwałbym pawilon sztuk wyzwolonych nieco inaczej — zbiorem dziejów kultury ludzkiej, gdyby nie pewna okoliczność. Otóż owa anarchia występuje tutaj w całej pełni. Są działy, jak geograficzny, kryminalny lub szkolny, uwzględnione bardzo szeroko; istnieją inne, np. folklorystyczny, co się zdobyły ledwie na garstkę okazów, wreszcie o niektórych zupełnie już głucho. Jednakże dążność ku objęciu całego rozwoju kulturnego ludzkości, przynajmniej białej, występuje nader silnie; zwłaszcza w działach rozwoju technicznego. W każdym razie nagromadzono tu mnóstwo rzeczy. Trudno na razie znaleźć wyraz dla rozmiarów pawilon; sądzę jednak, iż dam jakie takie pojęcie, jeżeli wspomnę, że zużyłem około dwóch dni czasu jedynie na poznajomienie się z rozmieszczeniem zawartych tu bogactw. W dolnem piętrze pomieszczono antropologię ogólną i kryminalną, archeologię i technikę przedhistoryczną, geografię, technikę medyczną i astronomikę, dzieje prawodawstwa karnego i domów poprawy, sztuki muzycznej i teatralnej, marynarki i środków komunikacyjnych wreszcie wykształcenia zawodowego; na górnych znowu galeryach rozsiadły się: antropologia rasowa, etnografia Wschodu, folklore, wykształcenie początkowe i średnie, misye i towarzystwo naukowe, dzieje balonów, ślusarstwa, oprawy i in. Jak widać z powyższego zarysu, na pierwszy plan wysunięto stronę techniczną i wogóle rozwój środków praktycznych. Wyjątki są bardzo nieliczne, i właśnie one odznaczają się największym brakiem spójni i związku w nagromadzonym materyale. Woda to bardzo wielka, która jednakże nie nadwyręża znaczenia tego co zostało zebrane.

Pod względem bogactwa okazów, najpierwsze miejsce należy się geografii, w której objęto i kosmografię, a jeszcze bardziej szkolnictwu, zwłaszcza początkowemu. Geografii poświęcono prawdopodobnie jakąś jedną, a może i dwie dziesiątych sal wewnętrznych, jedną ścianą otwartych ku dziedzińcowi pawilonu. Żałujemy mocno, że z braku zawodowego przygotowania możemy wejść tylko w ogólne sprawozdanie, bez zaznaczenia, ile mamy tutaj do czynienia z istotnem uwzględnieniem ostatnich postępów nauki. Wprawdzie wypadło nam na każdym kroku spotykać się z rzeczami, istnienia których nie podejrzywaliśmy, ale to nasze wrażenie może wynikać wprost z niewiadomości. Przedewszystkiem uwzględniono rozwój techniki geograficznej — od map i wyobrażeń średniowiecznych aż do środków obecnie stosowanych. W salach znowu, poświęconych chwili tegoczesnej, przeważa wystawa najrozmaitszych map, płaskich i rzeźb, które już przedstawiają rozmieszczenie wyżyn i wklęsłość, systematy hydrograficzne, już geologiczne nawarstwowania wzdłuż całych terytoryów. Francya przeważa, lecz i niektóre inne kraje wystąpiły niemniej okazale. Nie zapomnę wrażenia, którego doznał w geografi-

cznej sali szwajcarskiej. Proszę sobie wyobrazić mapy-rzeźby, wynoszące do 10 i więcej łokci kwadratowych przestrzeni a przedstawiające już oddzielne kantony lub okolice jezior, to znowu ważniejsze górskie przesmyki lub pasma śnieżyste, gdzie szczyty w porównaniu z niższymi punktami wznoszą się o jakieś 2 stopy i gdzie często odznaczono jeszcze rozmieszczenie górskich pasów roślinnych oraz rodzaj i kierunek nawarstwowania geologicznego. Zresztą wszystkie pawilony zamorskie wystąpiły z podobnymi okazami. W budynku rzeczypospolitej argentyńskiej znajdujemy np. jej podobiznę długą na jakich łokci 30 a odtworzoną z uwzględnieniem naturalnej krzywizny terytoryum. Inne sale wystawy geograficznej zapełniono mapami statystycznemi, globusami itd. W tej liczbie znajduje się jedna poświęcona wystawie rozwoju różnych towarzystw naukowo - geograficznych; olbrzymie tablice w ścianie opowiadają nam ich dzieje, leżące statuty — o wewnętrznem urządzeniu, wreszcie szafy z wydawnictwami o dokonanych dziełach. Obok znajduje się sala towarzystw turystów, kolonialnych związków, klubu alpejskiego itd. Słowem, zostaliśmy zdumieni ogromami i rozmaitością działu, o których nasze sprawozdanie dało ledwie słabe pojęcie. Sądzę, że chyba i specyalista wyszedłby zadowolony. Dorzućmy do powyższego obrazu jeszcze szczegół, że różne księgarnie, zajmujące się wydawnictwami geograficznemi, i przedsiębiorstwa odpowiednie urządziły tutaj wystawę wszystkiego, co zrobiły na tem polu w ostatnie lata. W każdym razie, jest tu możliwość dowiedzenia się o wydawnictwach, handlu środków wykładu, ruchu panującym w odnośnej dziedzinie — naturalnie przedewszystkiem i często jedynie w obrębie Francyi, bo inne kraje Europy, zwłaszcza zaś Niemcy, świecą nieobecnością. Atoli bogactwo działu geograficznego wygląda jako ubóstwo w porównaniu z wystawą szkolnictwa początkowego (tak zwanego „enseignement primaire"). Zresztą i tutaj mieć będziemy sprawę przedewszystkiem z Francyą. Z innych krajów wystąpiły okazalej Belgia i Szwajcarya, wreszcie Finlandya, o której warto zauważyć, że jakkolwiek niewiele znaczy w politycznym świecie Europy, na wystawie jednak, zwłaszcza w działach naukowych, wszędzie jej pełno. Nawet Japonia mogłaby zawstydzić swą obecnością niejedno społeczeństwo europejskie, ministerstwo bowiem oświaty pośpieszyło z wystawieniem okazów pracy uczniów, tematów i ćwiczeń im zadawanych, ustaw, podręczników, sposobów wykładu; nie zapomniano też o ochronkach, szkołach dla niewidomych i głuchoniemych. Wracamy jednak do Francyi. Trudno dać jakieś wyobrażenie o ogromie; niedawna np. wystawa pracy kobiet w Warszawie co do swoich rozmiarów przedstawia być może część czwartą, piątą paryskiej szkolnej. Wystąpiły instytucye prywatne i publiczne, przedsiębiorcy, nauczyciele, uczniowie. Tu spostrzegamy zbiorową wystawę 82 członków ligi nauczania świeckiego, a każdy z nich pośpiesza z okazami wszelkiej pracy uczniów, metod wykładu, sposobów obchodzenia się itd. Gdzieindziej znowu 30 uczestników syndykatu przedsiębiorstw, dostarczających materyałów, podręczników i środków kształcenia, zapełniła salę wszystkiem co tylko handel pedagogiczny posiada. W innej sali zakłady prywatne wystąpiły z swoimi urządzeniami. Zakład np. Monqe'a wystawił dość znaczną podobiznę architektoniczną swego budynku, spalni i umywalni uczniów, dziedzińca dla zabawy, wreszcie audytoryów. Lecz po nad wszystkiem góruje ministerstwo oświaty. Naprzód więc mamy sprawozdania różnych inspektorów nauczania początkowego. W katalogu naliczamy około półtorasta tego rodzaju raportów w nauczaniu w poszczególnych departamentach; dodajmy do tego instrukcye dla inspektorów, sprawozdanie o zjazdach pedagogicznych, sposobach wykładu w szkółkach elementarnych, środkach nauczania, a otrzymamy nader olbrzymi materyał urzędowy. Obok widnieją podobne dowody, tyczące się dziejów i stanu oświaty elementarnej w 29 miastach, w których ludność jest większą po nad 50,000 głów. To samo uczyniło 60 szkół początkowych niższych, około 600 początkowych wyższych i 100 ochronek, że nie mówimy o szkołach niższych zawodowych lub normalnych. Widzimy monografie drobiazgowe oddzielnych szkółek, zbiory kajetów z ćwiczeniami za rok cały, pracę ręczną, utwory wyobraźni, gry dziatwy, zbiory zwierząt, rodzin i minerałów, używane mapy (kantonu, departamentu, kraju, a nawet osady i gminy — płaskie i w rzeźbie) i wzory, opisy wycieczek naukowych, plany wykładów, lekcye moralności, gimnastyki, urządzenie muzeów i bibliotek, sposób wykładów, opowiadania dziatwy o wrażeniach z wycieczek, uwagi nauczycieli co do uwzględniania różnych zdolności, urządzenie ogródków, sal szkolnych itd. itd. Jednocześnie sami nauczyciele pośpieszają z wyrobionemi przez się podobiznami rzeźbionemi kantonów, wzgórz, rzek, z tablicami wykładu, monografiami całych departamentów (np. w jednym grupa nauczycieli dostarcza opisu 840 gmin swego departamentu, a nie jest jedyną na wystawie), wskazówkami wykładu, wprowadzonemi ulepszeniami, modelami szkoły i in. W pewnej sali minister wystąpił z statystyką oświaty, do uzmysłowienia której użyto możliwych środków; komisya bibliotek szkolnych z wzorami i urządzeniem bibliotek szkolnych, muzeum pedagogiczne — z odpowiedzią wystawy. Widzimy różne podobizny. Nauczyciel-manekin kreśli na tablicy figurę geometryczną, uczniowie siedzą w ławkach i na swych tablicach powtarzają za nim... Niepodobna zapuszczać się w dalsze opisywanie; sądzę że znajdzie się specyalista, który korzystając z nagromadzonego obrazu, udzielanych przez władze wystawowe wskazówek, rozdawanych broszur i sprawozdań, drobiazgowej i krytycznej przedstawi stan rzeczy. Wspomniemy tylko, że mamy całą salę z modelami hygienicznych ławek szkolnych, bodaj czy znowu nie całą z sposobami, jak uczyć dziecko pisania... itd. O udziale szkół profesyonalnych, średnich i wyższych powiemy tylko, że równie bogato są urządzone...

Wzięliśmy dwa olbrzymie działy z pawilonu sztuk wyzwolonych. Dają one wyobrażenie, co tutaj zrobiono. Z braku znajomości przedmiotu pominiemy milczeniem sale chirurgicznych i medycznych środków, narzędzi optycznych itd. Zauważymy tylko, że słyszeliśmy zdanie, iż do muzeów średnich zakładów naukowych wartoby dodać i w nich upowszechnić znajdującą się wśród działu medycznego wystawę chorób wenerycznych — jako środek więcej pedagogiczny niż omijanie wśród młodzieży milczeniem pewnych pytań lub grożenia im karą szkolną za pewne przedwczesne przekroczenia płciowe. Natomiast dłużej zatrzymamy się nad antropologią i kulturą, co uczynimy w przyszłym liście.

Lud. Krz.

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

16 sierpnia.

Stuletnia rocznica urodzin Fryderyka Lista. — Nowy mesyasz realizmu niemieckiego. — Fryderyka Langego epopeja współczesna „Lothar."—„Lampra," poemat epiczny na tle staro-greckiem Wendlandta.— Nowe powieści: Wachenhusena „Wer ist sie?", Peszkaua „Frau Regine," Wolzogena „Die rothe Franz," Ryszarda Vossa „Nubia."

Z powodu stuletnicj rocznicy urodzin największego ekonomisty niemieckiego, Fryderyka Lista, odezwały się w Niemczech chórem głosy na cześć uczonego i działacza, którego w r. 1846 niewdzięczność narodu popchnęła do samobójstwa. Najdonośniej głoszą chwalbę jego profesorowie wszechnic niemieckich, ów stan, który niegdyś najdotkliwsze zadał rany ambitnemu a tyle zasłużonemu Listowi. Nic w tem nowego, że nieboszczyk łatwiej dochodzi do uznania powszechnego, aniżeli człowiek żyjący, chociażby człowiek ten posiadał indywidualność najbardziej ujmującą i podbijającą serca. W rozprawach i artykułach o Liscie, ogłoszonych w pismach fachowych i codziennych, znajdował się natomiast niejeden szczegół nowy o życiu i działalności propagatora systemu ceł ochronnych, a i całość życia jego, rozpatrywana obecnie przez ekonomistów niemieckich *sina ira et studio* poniekąd inaczej się przedstawia, aniżeli w dotychczasowych podręcznikach historyi ekonomii politycznej. Ze zdziwieniem spotyka się w biografii jego z faktem, że miasto jego rodzinne, Reutlingen, silnie wierzyło w wielkie powołanie Lista i w czasach, kiedy rząd mu nie sprzyjał, a republika uczonych z góry nań patrzała, dwukrotnie wysłało go jako deputowanego do zgromadzenia stanów wirtemberskich. Ale życie Lista zawiera drugi jeszcze fakt niezwykły, sprzeczny ze zwyczajnym porządkiem rzeczy, a świadczący o czystości i sile charakteru dzielnego tego człowieka. Gdy bowiem *curiculum vitae* wielu ludzi wybitnych wykazuje najpierw okres światoborczy, radykalny, starcia z rządem, następnie pojednanie z porządkiem, którego nie zburzyli, wreszcie dygnitarstwa, ordery i wygodną pensyę, List przebył kolej odwrotną. Urodzony w wolnem mieście państwa niemieckiego, wyrósł w atmosferze nieprzychylnej biurokracyi; List nie pozbył się tej nienawiści ku niej nawet wtedy, kiedy sam w siedemnastym roku życia zmuszony był zostać urzędnikiem państwa wirtemberskiego, a dzięki zdolnościom swym rychło zajął stanowisko wpływowe. Dopiero kiedy w r. 1807 liberalne ministeryum objęło ster spraw publicznych, młody List z zapałem poświęca mu siły swe, staje się poufnym doradcą ministra Wangenheima, z którym przygotowuje reformę konstytucyi i administracyi na podstawie autonomii gmin i obejmuje katedrę „praktyki państwowej" w nowoutworzonej szkole dla administracyi w Tybindze. Karyera gotowa, List jest kandydatem na ministra. Wtem opozycya konserwatywna obala ministeryum liberalne, a List zamiast znanym manewrem karyerowiczów zamilknąć na lat parę i pozostać biernym urzędnikiem politycznym aż do chwili, w którejby znowu gwiazda jego zajaśniała, nie przestaje być obywatelem i działaczem ekonomicznym. Petycya o zniesienie ceł krajowych, zredagowana przez niego i założenie niemieckiego stowarzyszenia dla handlu i przemysłu, spowodowały rząd do zawieszenia Lista, a petycya, którą wniósł jako deputowany, a która skierowaną była przeciw nadużyciom biurokracyi, dała powód do wytoczenia mu procesu jako demagogowi i do skazania go na dziesięciomiesięczne więzienie. Przed tak niesprawiedliwą karą chroni się ucieczką: przez trzy lata błąka się po świecie wraz z młodą swą małżonką, aż, ulegając radom przyjaciół swych wirtemberskich, którzy ręczyli mu, że otrzyma amnestyę, wraca do kraju, gdzie biurokracya mści się nad nim, lokując go na Aspergu. Wypuszczono go dopiero w r. 1825 za uroczystem przyrzeczeniem, że wyemigruje do Ameryki. Na tem kończy się pierwszy okres życia Lista, poświęcony wyższej jego ojczyznie.

W Ameryce przepędził List lat siedem. Zajmując się rolą, przedsiębiorstwami kolejowemi, kopalniami węgla i publicystyką, List studyował gospodarstwo społeczeństw amerykańskich. Własne jego poglądy dojrzewały w tym czasie, a miały one znaczenie nietylko dla praktyki niemieckiego gospodarstwa, ale dla teoryi ekonomii politycznej. Wróciwszy w r. 1832 do Niemiec jako konsul amerykański, osiadł w Lipsku, gdyż Hamburg nie przyjął byłego „demagoga.“ List przybył z planem europejskiego systemu kolejowego. Nie udało mu się urzeczywistnić nawet systemu kolei niemieckich, atoli pierwsze drogi kolejowe w Bawaryi, Saksonii i Belgii zawdzięczały powstanie swe inicyatywie Lista. Przyczyniwszy się w znacznej mierze do założenia niemieckiego stowarzyszenia celnego, ogłasza w r. 1841 „Narodowy system ekonomii politycznej,“ dzieło, które mimo nieprzychylnych krytyk pedantycznych recenzentów, rozeszło się w najszerszych kołach inteligencyi europejskiej.

Mimo iż List w Ameryce zdobył sobie mająteczek drobny, a publicystyczna działalność w Niemczech zwiększała jego dochody, walczył on z dokuczliwymi kłopotami materyalnymi. Umiał zakładać koleje, ale nie umiał być Verwaltungsratem. Toczyła go choroba, a przyszłość rodziny jego nie była zapewnioną. W górach Tyrolskich, dokąd wyjechał dla wypoczynku, odebrał sobie życie strzałem z rewolweru.

Dopiero po śmierci Lista poznano reformatorską doniosłość jego myśli ekonomicznych. Za czasów jego praktyka gospodarstwa narodowego w Niemczech ścieśnioną była zaporami wzniesionemi przez każde z drobnych państewek niemieckich, podczas gdy na katedrach głoszono kosmopolityczne teorye Adama Smitha. List walczył pod hasłami sprzecznemi z panującą praktyką i teoryą: żądał on zniesienia ceł krajowych, wewnętrznych, a natomiast wprowadzenia ceł ochronnych, obejmujących granice Niemiec. Pragnął on naród niemiecki, żyjący w rozbiciu politycznem, złączyć jednolitym systemem gospodarstwa, właściwym innym narodom, które przebyły korzystniejszy rozwój dziejowy. Trudno nie uznać, że List powziął myśl ochronnej tej polityki gospodarczej nasamprzód w stosunku do Niemiec i że stanowi ona w gruncie teoretyczną formułę starej praktyki ekonomicznej ludów, które wybitną odegrały rolę w gospodarstwie światowem. Z czasem dopiero List myśl tę rozwinął jako ogólny system gospodarstwa narodowego i wystąpił do walki z manczesterstwem z zasobem argumentów nowych a trafnych. Nie był on jednak zasadniczym przeciwnikiem wolnego handlu, nie rozchodziło się tu o cła ochronne jako takie, lecz żądał wprowadzenia ich celem gospodarczego dobrobytu ludów. Cła te istnieć mają dopóty tylko, aż pod ochroną ich ludy, ekonomicznie słabiej rozwinięte, dorównałyby społeczeństwom o gospodarstwie kwitnącem i podjąćby mogły konkurencyę z niemi. List nie zapoznawał bynajmniej znaczenia międzynarodowego podziału pracy i międzynarodowej wymiany dóbr; głosił on niedwuznacznie, że ostatecznym celem wszelkiej polityki gospodarczej powinna być swobodna komunikacya ludów o zrównanym rozwoju ekonomicznym. Następcy Lista nie poszli w kierunku sprawiedliwej mądrości ekonomicznej, której duch ożywia prace jego. Świadomie czy nieświadomie spaczyli oni teoryę jego, wywodząc z systemu gospodarstwa narodowego klasowy system ekonomii politycznej. List nie myślał o cłach ochronnych dla pewnych warstw społecznych, miał on na oku interes gospodarczy narodu całego. Ochranianie rent bez pracy było tak obcem duchowi jego nauki, jak owo zasadowe gospodarcze odosobnianie się państw, którego jesteśmy świadkami. Mylnie niektórzy ekonomiści dzisiejszy okres mienią zrealizowaniem teoryj Lista, który na czele systemu swego wypisał słowa: *Et la patrie, et l'humanité!*

W poezyi niemieckiej powstaje co chwila nieznany dawniej geniusz, który śmiałą ręką sięga odrazu po palmę pierwszeństwa lub raczej owego mesyanizmu literackiego, dla którego przygotowali grunt Bleibtreu, Alberti, bracia Hart i towarzysze. Niestety, kyndydatury ogłoszonej w przedmowie, nie popiera autor. Poznajmy naprzód treść i rodzaj utworu, który ma być ostatnim wyrazem dojrzałego realizmu w poezyi. „Lothar,“ oto tytuł nowoczesnej poezyi w 10 pieśniach, Fryderyka Langego. Że współczesna, realistyczna epopeja odgrywać się musi w Berlinie, to zgóry pewnem jest dla znawcy nowszych prądów w beletrystyce niemieckiej. Lothar von Sachse, bohater utworu Langego, udaje się do Berlina, pożegnawszy się z wujem i kochanką lat młodzieńczych. Zdaje się, że Lothar zamierza rozwinąć w Berlinie działalność agitatorską i publicystyczną na wielką skalę. W tym celu łączy się z Wilhelmem Stadfordem, dla którego czuje uwielbienie nieograniczone. Ów zaś Stadford jest skończonym łotrem, o czem Lothar przekonaćby się mógł zaraz pierwszego wieczora, gdyby nie był zaślepionym, a raczej wprost głupcem. Atoli realistyczny autor uważał widocznie za rzecz potrzebną obrać sobie za bohatera półgłówka. Stadford, wyrażający się w rozmowie prywatnej z cynizmem i pogardą o ludziach i obowiązkach etycznych, występuje w zgromadzeniu, gdzie przemawia z emfazą i zakłada stowarzyszenie patryotyczne, któremu ma przewodniczyć. Nadto w sposób nikczemny wikła biednego Lothara w brzydką sprawę, która kończy się pojedynkiem. Lothar, zraniony w pojedynku, który przyjął za Stadforda, dosyć ma sposobności do rozmyślania o podłości i samolubstwie swego przyjaciela. Atoli zdaje się, że uwielbienie jego wzrasta jeszcze. Zapoznaje on Stadforda z nauczycielką Hanną, którą kocha. Własne jego chwalby, z jakiemi odzywał się zawsze o Stadfordzie, umożliwiają Hannie zadurzenie się w tym jegomości, który ją uwodzi. Hanna postanawia opuścić życie doczesne, o czem donosi Lotharowi w liście pełnym mimowolnego humoru. Pragnie ona zginąć „z głośnej stali,“ lub „z cichej trucizny“; żegna Lothara, chociaż i jemu w gruncie rzeczy ufaćby nie powinna, gdyż „Weh' Dir, Du trägst Gesicht von Mann!“ (Biada ci, nosisz twarz mężczyzny!). U łoża śmierci Hanny Lothar schodzi się ze Stadfordem, który zachowuje się znowu jak tchórz i nikczemnik. Wówczas wreszcie i Lothar traci cierpliwość i ogłasza Stadfordowi walkę. Nie wiadomo jak się zakończyła owa walka, dość, że po pewnym czasie znajdujemy Lothara w ciepłem gnieździe: wuj jego ożenił go z dawną kochanką, Gertrudą. Atoli niedługo trwa zgoda młodych małżonków; los nienawistny w postaci powabnych kobiet rozdziela ich i pewnego dnia Lothar ucieka w towarzystwie byłego aktora, który pragnąłby przeszczepić w umysł jego pogardę dla świata i ludzi. Natura Lothara nie nadaje się do takiej operacyi, owszem, kurczowo szuka ona ideałów, a nieznajdując nowych, chwyta się dawnych zabawek studenckich. Atoli czapeczka studencka i szarfa kolorowa, nie budzą w duszy Lothara uczuć młodości. Zrzuca je i postanawia zabić się skokiem z wierzchołka skały. W tym celu udaje się w podróż do Val d'Ampezzo. Tam zasypia, a we śnie ukazuje mu się śmierć w postaci najstraszliwszej. Budzi go pieśń jakaś refrenem: „l'amor, l'amor“; w tej chwili uczuwa gorącą miłość ku Gertrudzie i — ku Bogu. Lothar pada na kolana i modli się. Zamierza wrócić do Gertrudy, co też czyni, przebywszy niebezpieczną chorobę. Rozpoczyna spokojne życie w gnieździe swem rodzinnem u boku małżonki, a zapomniawszy dawne porywy wraz z odyseją swej młodości, staje się bogobojnym sługą Pana.

W przedmowie, objaśniwszy cel i znaczenie epopei, uznaje Lange zasługę młodych realistów niemieckich w tem, że usunęli niejeden przesąd i że utorowali drogę dla niego. „Lothar“ to punkt szczytowy współczesnej fazy rozwojowej w literaturze niemieckiej. Lothar, to idealista, którego ideały toną w brudzie rzeczywistości i który wraca do wiary, jako jedynego dla ludzi zbawienia; Lothar, to Parcywal nowoczesny. Takim jest skromny sąd Langego o swym utworze. Czytelnik nieuprzedzony znajdzie w utworze tym istotnie poruszone kwestye zajmujące głęboko umysły współczesne, atoli trudno mu będzie zgodzić się na to, iżby „Lothar“ był idealnem upostaciowaniem kwestyj tych w poezyi. Zrazi go przedewszystkiem owo rzępolenie kulawymi wierszami, w którem Lange upatruje nową, zbawczą formę dla epopei, następnie słabość charakterystyki, a wreszcie umysłowa niedokrewność autora, który rozwiązać chce zagadnienie: gdzie prawda? — gdzie zbawienie?

Inną dziedzinę dla talentu swego obrał Franz Wendlandt, autor epicznego poematu „Lampra.“ Niezrażony okolicznością, że poeta tej miary, co Robert Hamerling, opracował już poetycznie epokę Peryklesa, Wendlandt wprowadza w poemacie swym Peryklesa i Sofoklesa, którzy wiodą rozmowę o tragedyi greckiej i o Sokratesie. Mamy w literaturze polskiej utwór dramatyczny, osnuty na tle tej epoki, ale zaiste nie potrzebaby mieć smaku wydelikaconego genialnem tem odbiciem wielkich umysłów helleńskich, by poczuć całą płytkość i jałowość wysiłków poetyckich p. Wendlandta. Snać autor czuł, że nie w tem silna strona utworu jego; użył postaci owych tylko jako stafaży, roztaczając obraz pełen romantycznych splotów akcyi. Akcya ta streszcza się głównie w dziejach wiarołomnych małżonków, upstrzona atoli jest kilkoma zajmującemi zbrodniami innego rodzaju. I tak, widzimy człowieka mordującego brata swego, by dogodzić przyjacielowi; co prawda, nie wiedział on o stosunku pokrewieństwa, gdyż dzieckiem uprowadzili go piraci, którzy w utworze tym ponoszą cały trud tworzenia zawikłań. Inny znów żeni się z Lamprą, której matka była małżonką jego, a której ojca sprzątnął. Niemniej zajmującym jest ów ojciec, który pragnąc pomścić śmierć syna, co popełnił samobójstwo z miłości dla Lampry, stara się usilnie o to, by byłemu przyjacielowi swemu przyprawić rogi. Istotnie też Lampra staje się cudzołożnicą, skuszona przez własnego brata, którego również uprowadzili piraci, a małżonek, słusznie o to rozgniewany, zabija grzeszną niewiastę. Zdawałoby się, że autor wszystkie zawikłania rodzinne, jakie znalazł w tragedyach greckich, wyzyskał w tym jednym poemacie, udekorowanym zresztą i innemi reminiscencyami staro-greckiemi. I tak, przenosi autor na jamby owo piękne miejsce z Homera, kiedy Helena okazuje się starcom trojańskim, a niemniejsze świętokradztwo popełnia, wyrażając w rymach niemieckich prześliczne słowa Sofoklesa: „Niejedno jest potężnem, lecz nic potężniejszego nad człowieka.“

Czas wspomnieć choćby kilku słowy o nowych powieściach autorów renomowanych; nagromadziła się znowu spora ilość tych utworów, które z fejletonów pism codziennych idą wprost do wypożyczalni. Hans Wachenhusen zmusza czytelnika do przeczytania trzechset stron, zanim zwierzy mu się, kim jest bohaterka powieści jego. Powieść ta nosi z tej racyi tytuł: „Wer ist sie?“ Co prawda, nie znudzi się czytelnik, którego zająć może kwestya „kim ona.“ Zanim tajemnicza bohaterka dobije do portu miłości i małżeństwa, objeżdżamy z nią Europę i Amerykę, widzimy starania jej o uniknięcie niemiłego związku małżeńskiego, poznajemy amerykańskie życie kąpielowe.

Emila Peszkana powieść „Frau Regine“ również napisaną jest według zwykłej rece-

pty. Akcya rozłożona na parę miejsc, los bohatera zawisły od okoliczności, która kobieta była matką jego, zachodzi bowiem obawa, że kocha własną siostrę. Najmniej zajmującą jest Regina, o której piękności słyszymy wiele, a która jednak nie jest żywą dla czytelnika postacią. Czysto powieściową istotą jest też brzydka Aranka o demonicznych oczach, postać, która za wiele przyrzeka, a nie dotrzymuje niczego. Oryginalną stroną powieści Peszkaua jest okoliczność, że zajęcie nasze skupia się właściwie na nieboszczykach, którzy największą odgrywają rolę i których wspomnienie Peszkauowi dziwnie udało się ożywić.

Ernest Wolzogen, autor dowcipnej powieści „Die rothe Franz," odznacza się ujmującą ironią i bliższą znajomością t. zw. dobrego towarzystwa, w którem obraca się wiele figur podejrzanych. Takie to figury studyuje Wolzogen z upodobaniem. To też najlepszą w powieści postacią jest malarz Hans von Oettern, udający barona; zabawnym jest kontrast zachodzący między nim a poczciwym doktorem Georgiem. Bohaterka „die rothe Franz" mniej żywo występuje; dobrze natomiast charakteryzuje autor panią Aleksandrę Pawlikoff i pannę Werę, których przeszłość opowiada Oettern Georgowi w scenie pełnej humoru drastycznego.

Modny dziś zarówno na scenie jak w powieści Ryszard Voss, wystąpił z nową powieścią, która jak niejeden z poprzednich utworów jego, odgrywa się we Włoszech. Oryginalne tło i oryginalna bohaterka — Nubia — oto zalety powieści dla przeciętnych abonentów wypożyczalń. Atoli Voss liczy się i z bardziej wymagającemi kołami i podkłada powieści swej głębszą treść etyczną. Czego potrzeba nad to, by książkę czytano, a autorowi i nakładcy opłaciło się przedsiębiorstwo? Szkoda tylko, że przeczytawszy powieść taką, mimowoli nasuwa się pytanie, czy rzeczy takie istotnie wymagają koniecznie ręcznej roboty i czy nie możnaby wytwarzać ich szybciej, taniej i w większej ilości maszyną.

Ladawa.

MALARSTWO.

(Notatki z wystawy obrazów).

Czytelnik bezwątpienia nie czekał aż do obecnej chwili z odwiedzeniem wystawy Kostrzewskiego. Każdy, kto w pamięci zbierał rozproszone w ciągu lat wielu echa wesołości, zawdzięczanej Kostrzewskiemu, szedł na wystawę jego obrazów, akwareli i szkiców w nadziei, że echa owe skupią się tym razem w całą gamę wesołego śmiechu. I nikt się nie zawiódł. Na progu zaraz witały widza wyborne szkice, znajome typy, wyglądające z obfitego plonu, zebranego z zasiewu na glebę pism rzuconego. Wywołują one dobroduszny uśmiech, który nie opuszcza widza w długiej wędrówce po niezmiernie bogatej galeryi i gaśnie tylko chwilami, gdy oko napotyka komizm spleciony z motywami smutku i powagi.

Jakie są ogólne wnioski, którymi nagradza nas ta wędrówka? Przepływają koło oczu naszych obrazy życia i malutkie obrazków ułamki, sceny pełne treści i tak skromne, że nie każde oko by je zauważyło, szeregi ludzkich postaci, sznury z nanizanemi na nie twarzami, galerye typów i wszystko — z życia. Płyniemy po jeziorze realizmu, zacieśnionem między brzegami, których nie daje przekraczać komizm. Komizm głębszy, subtelny, często nieujęty dla niepogłębionego oka, lecz zawsze stroniący od grozy uczuć, nieumiejący głęboko rozkrajać duszy i niemogący targnąć się na inne—prócz pospolitych. Codzienność i powszedniość, powierzchowna, niewiele pogłębiona warstwa życia jest polem jest odtworzona przez Kostrzewskiego. Jak wiadomo, ulubione jego tematy, to chłop, szlachcic i przyczepione do nich pijawki: żyd i niemiec. Te typy w największej obfitości i z największem zamiłowaniem odtwarza artysta, ale one nie wyczerpują jego kolekcyi. Któż nie zna najrozmaitszych mieszczuchów i mieszczanek, uliczników, przekupek, żebraków i innych. Zawsze jednak sfera chłopska i szlachecka, materyał obserwacyjny, jakiego dostarcza szlachecka wieś, jest polem, na którem wzeszły najpiękniejsze kłosy jego talentu.

Przyjrzyjmy się chłopom. Ile dzieci. I jakie doskonałe, może nieco za podobne do siebie, ale są tak małe, że nie mają jeszcze własnych fizyognomij. Jedne tańczą, inne bawią się w mustrę z bardzo pierwotnymi przyborami, lecz wielkiem zajęciem, inne—spłoszył strach na wróble. Tu mała dziewczyna ciągnie upartą krowę, gdzieindziej chłopka sadza dzieciaka na parkanie, dalej dziewczyna skrada się przez parkan do sadu. Masa ich i wszystkie zdrowe, pucołowate, opływające w tym nastroju spokojnym i względnie szczęśliwym, który rzadko starty bywa z obrazów Kostrzewskiego. A starsi.. Widzimy chłopa grajka, chłopów bijących się, chłopów rozmodlonych, chłopów na odpuście, na jarmarku, w drodze, wesela i chrzciny chłopskie, żniwa, dożynki i chłopów pijanych. Bez liku tych pijanych. Ale malując ich, nie macza Kostrzewski pędzla w szyderstwie i niechęci, uśmiecha się tylko dobrodusznie i pobłażliwie, a pod przędzą komizmu, który jedynie przenęció może oko artysty do obrazu życia, snuje serce jego przędzę współczucia i wyrozumienia dla biednych. Swoją drogą z tych wiejskich obrazków człowiek wygląda tylko powierzchownie, motyw psychologiczny albo nie jest w nich dobyty, albo nieobecny i nad wzorkami ludowymi zawisła jakaś jednostajność. Myśl rysunku pogłębioną bywa najczęściej wtedy, gdy na scenę występuje żyd lub niemiec. Gdyby Kostrzewski namalował tylko dwie akwarele: „Od pruskiej granicy" i drugą — tytułu dokładnie nie pamiętam: jest to ogłoszenie chłopskiej rodzinie rozkazu wydalenia się — to obok znalezienia dowodów nieporównanych zalet jego wyrazistego rysunku, moglibyśmy jeszcze śmiało twierdzić, że humor jego nieznacznie wśliguje się między tak poważne i wzruszające motywy i taką serdeczną żałością wionie na nas, iż nie chce się wierzyć, by skromny utwór humorysty mógł podobnie głębokie wrażenie wywrzeć.

Olejne obrazy — w galeryi Kostrzewskiego — nie należą do liczby tych, które zostawiają silniejsze wrażenie. Nie znika w nich maniera karykaturzysty, a znika często wyrazistość rysunku, twarze stają się jeszcze więcej podobnemi do siebie. Ale i między nimi są w pomyśle wyborne, jak „Koloniści," ciągnący na polską ziemię. Między większych rozmiarów akwarelami z wielką przyjemnością patrzy się na „Odpoczynek pątników pod Częstochową." Wielka jest naturalność w układzie grup wypoczywających i pojedyncze epizody wypoczynku tego doskonale pochwycone. Z boku przypatrują się pątnikom żyd i kolonista, obaj obcy nastrojowi, w którym zbiega się tyle niezrozumiałych dla nich motywów. Obaj z drwiącym uśmiechem udzielają sobie szyderczych uwag.

Na wystawę Kostrzewskiego warto jest powrócić parę razy i dokładnie rozejrzeć się w tym zadziwiająco bogatym plonie. My tu podzielić się możemy tylko strzępkami wrażeń, a jeszcze wspomnieć nam należy o wystawie obrazów H. Pillatiego.

Co za sympatyczny talent i jakże go szkoda — oto wrażenie, które wynosimy po rozejrzeniu się w nieobfitym zbiorku płócien, między któremi jest kilka historycznych, parę mniejszych batalijnych malowideł, a najwięcej drobnych szkiców olejnych. Bardzo nierównej wartości są te utwory. Wogóle powiedzieć można, że to, co artysta malował z upodobaniem, zostało jako świadectwo jego talentu i sprawia głębokie wrażenie. Stąd pochodzi, że na jednem i tem samem płótnie sprytkamy części tak dalekie od siebie wartością.

Jeśli w historycznym epizodzie, przedstawiającym poddanie się Maksymiliana austryackiego pod Byczyną, zastanowi uwagę naszą prześliczna głowa hetmana Zamojskiego, to nie pozwólmy, by wzrok dotykał innych (nawet najbliższych, jak np. drewnianego konia pod hetmanem) części obrazu, które są fatalne. W obrazie zatytułowanym „Bitwa" — wysunięty na środek obrazu wzgórek i na nim ustawione główne osoby w myśli naszej obudzą tylko wspomnienie szablonu, lecz natomiast boczna grupa, kolumna wojska omijająca chałupę i biegnąca do ataku, zastanowi nas naturalnym układem. Z przyjemnością zatrzymuje się oko na „Bitwie pod Grünwaldem," na „Odpoczynku" chłopa i chłopie wracającym z jarmarku. Grupa dwojga kochanków w obrazku „Scena z Mazepy" jest bardzo wdzięczną. Obrazek ten sceną z Mazepy nie jest bynajmniej, ale grupa, o której mówię, wdzięku romantycznego posiada wiele. Długo nie można oderwać wzroku od rycerza na białym koniu — wspaniała twarz. Ale gdzieś opodal, czy naprzeciw, wisi inny na jakimś apokaliptycznym zwierzu, którego niepodobna nazwać koniem. Drobne szkice olejne, choć niedbale traktowane, są śliczne — twarze wymowne i nigdy nie powtarzające się, pozy naturalne. Ładne są krajobrazy: „Obrazek wiejski" i „Karczma" w noc księżycową, z płonącemi w okienkach światłami. Ogląda się to wszystko i wzdycha, myśląc: człowiek ten wiele rozumiał, wiele czuł, miał poetyczną i śmiałą wyobraźnię i niepospolity talent — czemuż dalej nie poszedł!

Nie zdaje mi się, żeby „Sobiesciadę" Wojciecha Gersona można było nazwać tryumfem akademickiego malarstwa. Wszystko tu jest porządnie poustawiane, posadzone we właściwych miejscach i odmalowane starannie — a obraz wrażenia nie czyni. Widzimy poetę w teatralnej pozie, króla w pozie pięknej i spokojnej, skrywającego swoje wrażenia, królowę, doskonale obojętną dla tego, co ją otacza, dworaków, niezdradzających zaciekawienia i zainteresowania sceną, której są świadkami, wątpliwą słoneczność i akcesorya, niezbędne na płótnie a tak łatwo pomijane w obrazach rzeczywistości — widzimy to wszystko, chwalimy szczegóły — i ziewamy, ach, przeraźliwie...

—o—

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Następstwa fars w przyrodzie.—Bieżące wydatki.—Łatwiej zdobyć cnotę, niż posadę. — Rozwiane westchnienia.—Szkoły specyalne. — Malowania na porcelanie. — Kasa pożyczkowa. — Oczekiwania biednych w szpitalach. — Podzięka i komplement. — Niepożądane towarzystwo.—Obietnica dla biednych na cmentarzu. — Ich życzenia.

Moda fars zaprowadzona w poważnym repertuarze przyrody mniej nam się podoba, niż na gruncie sztuki, gdyż tam tylko rozśmiesza, tu rozdrażnia. Więc klniemy ją. Bo i co za złośliwość. Ów wstrętny deszcz wcale nie był niepożądanym dla okopowych, dla koniczyny, tatarki lub potrawu, no ale za to padał tak długo, że kartofle nietylko zmarnieją go dosyć ale zawiele — i poczynają się psuć. Nad kapustą znęcają się liszki. Pociechę można znaleźć tylko w niezgodności ech, wytwarzających symfonię niepowodzenia: tu owies zżółkł a pszenica porosła,

owdzie ani owies nie zżółkł, ani pszenica nie porosła... — ten ma słomę, tamten jej nie ma — jeden obawia się o kartofle, inny zachwalając swoje, woła: „a jakie sypkie!“ Trzeci narzeka, że śliwki robaczywe, a ja kupuję je w Warszawie i łamię sobie głowę nad pytaniem czemu mi sprzedają — niedojrzałe. W każdym razie smutne echa zagłuszają wiwaty radosne, a ziarno zdrożeje, co jednak — jak ktoś dobrze mówi — nie wzbogaci tych, którzy je sprzedali—jeszcze nie urodzone. No tak, „koszta żniwa i bieżące wydatki...“ Ach te „bieżące“ wydatki! Jedne biegną i zalatują na najwyższą galeryę wieży Eifla, inne mają wiele podobieństwa do winta i dziurawią kieszenie, trzecie przynoszą kilka gustownych *articles de Paris* dla rozbrojenia jakiej krajowej a wątłej cnoty.

Łatwiej jest rozbroić i zdobyć czyjąś cnotę, niż znaleźć sobie dobrą posadę. Ilu bywa tych pierwszych zdobywców—nie wiem (wiedzą chyba nocni stróże, a o mniej szczęśliwych -- w cyrkułach), lecz sądzę, że jest ich wielu, co się zaś tyczy dobrych posad, to wszyscy wiemy, że nie są one grzybami i nie mogą się rodzić w takiej ilości, w jakiej z końcem szkolnego roku ze sprzedanych mundurów wykluwają się uroszczenia do nich (do posad). Wciąż mówię o dobrych, bo ktoby tam chciał się ubiegać o jaki nędzny tysiąc rubli między chłopską dziczą, która budzik bierze za jedno z telegrafem i nic a nic nie dba o Boulangera. Fatalna okoliczność! Gdyby choć umieli grać w winta! Strapienia tych z młodzieży, którzy kilkoletnią naukę uważają za taki okropny ciężar, że po zniesieniu go należą się im ciepłe synekury — odbiły się w tkliwem łonie prasy. Źródła pracy i zarobku są, choć nie obfite, ażeby brakiem dobrych posad młodzież odstraszyć się miała od kształcenia się — tego przypuścić nie można. I wątpię, żeby ogół jej uważał wykształcenie średnie lub wyższe za zakupienie u społeczeństwa dożywotniej renty. Ci i oni widzą w niem słońce, które samo w sobie mieści promienie wielkiego dobrodziejstwa, nęcącego wielu serdecznie a daremnie. Czy więc będzie ono torowało drogę na korzystne miejsca, czy nie, zawsze ubiegać się o nie będą chciwi wiedzy. A ci, którzy je posiędą, w każdym razie nie mogą być przez to postawieni w gorsze warunki dla zarobkowania, niż tacy, którzy się niczego nie uczyli. Czyjeż więc jęki najgłośniej słychać? Oto tu i owdzie trzyma się jeszcze zakorzenione mniemanie, że tylko obsługiwanie zamożnego człowieka przynosi zyski, nie uwzględniając tego, że i zamożny człowiek nie może utrzymywać służby nad potrzebę. Tymczasem lud biedniejszy obsłużony nie jest, a przecież także darmo usług nie pragnie, zapłaci mniej i zbiorowymi datkami, ale raz przekonany o użyteczności ofiarowanej mu pracy z pewnością jej nie wyzyska. Tego nie zrozumieją ci, którzy wolą głęboko choć daremnie wzdychać do bóstwa intratnych posadek.

Boleję nad tem, że wiedza jeszcze nie jest ogrodem Hesperyd i nie hoduje jabłonek, przynoszących złote jabłka, sądzę jednak, że kwiaty, rosnące w jej ogrodzie, są dość ładne, by warto było zerwać ich kilka, choćby nawet nie przemieniały się zaraz na ruble i talarki. A kto istotnie oglądać się musi na najrychlejsze zdobycie kęsa chleba, niech — dla uniknienia wytaczanych wiedzy spraw o odszkodowanie i zwrot straconych korzyści — korzysta w przyszłości z obiecanych przez ministeryum oświecenia szkół specyalnych, niższych i średnich przemysłowych i rzemieślniczych. Szkoły techniczne, jakie mieliśmy dotychczas, nie posiadały zdecydowanego charakteru. Za wiele nauki teoretycznej, za mało praktycznej. Jak ktoś słusznie powiada w *Kuryerze codziennym* — kończący te szkoły nie mają dostatecznego pojęcia o kolcach fizycznej pracy, w tych ciężkich warunkach, w jakich pracują pospolici robotnicy. Stąd też niechęć do obranego zawodu przyjść może wtedy, gdy wiele lat już straconych zostało na kształceniu się szkolnem. Zapobiegłaby temu paroletnia praktyka w fabryce, poprzedzająca szkołę, w ciągu niej chłopiec mógłby ocenić stosunek swoich sił do ciężkiej pracy i zawczasu pogodzić się z jej ciemnemi stronami. *Kuryer* dodaje jeszcze: „Skrócenie i ułatwienie nauki w szkołach specyalnych umożliwi nabycie wiedzy także i zdolniejszym robotnikom, dla których dotąd te szkoły prawie zupełnie są zamknięte.“

Głosy kobiet nie są nieobecne w chórze, który przełożył okrzyk: chleba, na — rzemiosł! Zaznaczyliśmy powstanie szkoły uwzględniającej naukę rękodzieł, choć bliższych wiadomości o programie jej nie mieliśmy. Teraz znajdujemy znów wiadomości o nowym zakładzie rękodzielniczym p. Silbermanówny. Nie nazywa się on wprawdzie szumnie szkołą rzemiosł, lecz nieobłudnie odsłania zakres praktycznego wykształcenia, jakie kobietom obiecuje. Widać stąd, że nowy zakład nie próbuje przekroczyć zwykłego szablonu pracy kobiecej, obejmującego krawiectwo, modniarstwo i—malowanie na porcelanie. Ach, ileż tej zamalowanej porcelany będziemy mieli wkrótce.

Żniwo kronikarskie tak mało obfituje zwykle w fakty dodatnie, że skrzętnie podejmować trzeba i okruchy filantropijnych pomysłów i dobrych chęci, niekiedy natrafiając i na istotne dobrodziejstwa. W Opolu, staraniem p. Krzeczkowskiego, powstała kasa pożyczkowa, której fundusz obrotowy utworzyć się ma z rat rocznych po 800 rs. płaconych kasie przez warszawskie Towarzystwo dobroczynności, oraz z procentów pobieranych w stosunku 2% na rok. Pożyczki będą udzielane niezamożnym rękodzielnikom. Po piętnastu latach, raty wnoszone do kasy przez Towarzystwo, w połowie przeznaczane będą na wsparcia dla rzemieślników, zawierających związki małżeńskie, a w drugiej na utrzymanie w porządku szpitala miejscowego, zakup lekarstw i opłacenie podatków. Wiadomość czerpię z *Wieku*.

Szpitale, na rzecz których projektowano opodatkować bilety loteryi klasycznej, czekają wciąż jeszcze na urzeczywistnienie jakiegokolwiek, byle korzystnego dla nich projektu. *Kuryer codzienny* donosi, że w tym celu prawdopodobnie obłożone zostaną dodatkową opłatą wszystkie akty sporządzane przez urzędników stanu cywilnego. Opłata owa niema być wyższą nad 50 kop.

W Radomiu, jak donoszą do *Wieku*, dobrzy ludzie zajęli się wysyłaniem biednych dzieci na kolotnie letnie. Gromadkę małych, słabowitych istot wyprawiono na kuracyę do Solca. Funduszów dostarczyła ofiarność publiczna, którą rozbudziło grono zacnych osób. Jeśli tylko połowa dzieci odzyska zdrowie i powita rozweselonym uśmiechem swoich dobroczyńców, to jakże wspaniałą będzie ich nagroda, ale i od ogółu należy się im wielka podzięka. A zarządowi drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej — komplement. Powstydził się darmo przewozić chorą i ubogą dziatwę!

Nie chwalmy się sobkostwem choć wobec umarłych i nie traktujmy biednych w pozagrobowym świecie tak, jak ich traktujemy w doczesnym. Od czasu kiedy Powązki przyjmują tylko dobrze urodzonych i bogatych, biedni osiedlają się na Brudnie. W gruncie rzeczy niewiele na tem tracą, bo nic bardziej przykrego, jak znaleźć się po śmierci w towarzystwie fabrykanta perkalików, który na pewno zachwalać będzie swoje wyroby, lub dobrze urodzonego, który, zapytany o pożytek swego bytu na ziemi, powoła się na to, że książę Paweł Sapiecha był na wyspie Loo-Choo (inaczej Riu-kiu) i tam utarł sobie nos. Bądź co bądź, żyjącym smutno jest wyrzucać swoich zmarłych na taką szarą, piaszczystą wydmę, jaką jest cmentarz na Brudnie. *Kuryer warszawski* obiecuje, że miejsce to zostanie zadrzewione.

Zastępca.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Słuszne obostrzenie. Główny zarząd pocztowo-telegraficzny wydał okólnik do wszystkich kantorów i oddziałów pocztowych surowo wzbraniający udzielania do czytania gazet i czasopism osobom ubocznym, przed wydaniem ich abonentom.

Nowe pokłady węgla kamiennego odkryto we wsi Strzemieszycach Wielkich, pow. będzińskiego. Znajdować się one mają na 25 stóp i 9 cali pod powierzchnią ziemi.

Ustawy dwóch towarzystw: krzewienia nauk handlowych i popierania przemysłu rękodzielniczego, mają być wkrótce ogłoszone.

Sprzedaż pojedynczych numerów *Nowości* jest już dozwoloną.

Iwan Franko, powieściopisarz galicyjski i współpracownik *Kuryera lwowskiego*, pod zarzutem agitacyi socyalistycznej, został uwięziony. (*Kur. warsz.*).

Bank kaspijski, otworzony dla potrzeb przemysłu naftowego, za pozwoleniem ministra finansów ma prawo zakładać oddziały i w innych miastach. Kapitał zakładowy w wysokości 5 milionów rs. zebrany będzie za pomocą dwóch emisyj akcyj po 280 rs. każda.

W Krymie, jak donoszą dzienniki ruskie, znaleziono bogate (na 3 sążnie grubości) pokłady węgla kamiennego, który z jakości podobny ma być do szkockiego.

Ministeryum skarbu przygotowało szereg przepisów o kotlach parowych, dotyczących mianowicie budowy ich, pomieszczenia i obchodzenia się z nimi. Kotły parowe, zwykle stawiane oddzielnie od warsztatów, mają się mieścić w budynkach drewnianych, dla zmniejszenia następstw z możliwych wybuchów. Lokale przeznaczone dla kotłów winny być należycie oświetlane. Przepisy te, po zawyrokowaniu Rady państwa, zostaną wkrótce ogłoszone.

Sprawy szkolne. Ministeryum oświaty rozesłało władzom odnośnym referat o otworzeniu w Rosyi średnich i wyższych szkół przemysłowo-rzemieślniczych, których zadaniem ma być dostarczanie uzdolnionych techników, majstrów i robotników. W referacie zawarta jest ustawa zakładów tego rodzaju.

— Profesorowie nadzwyczajni w uniwersytecie warszawskim, p. K. Kowalewski — hygieny i p. T. Wierzbowski — literatury polskiej, zostali mianowani zwyczajnymi.

— W gimnazyach I i V męzkiem egzaminy wstępne rozpoczną się 30 sierpnia, kurs nauk zaś 2 września. W pierwszem z nich miejsca są wolne we wszystkich klasach, prócz pierwszej, w drugiem — tylko w piątej.

— Studenci żydzi, przechodzący z uniwersytetu na uniwersytet, mają być brani w rachubę przy obliczaniu stosunku procentowego do studentów chrześcian. (*Now. Wr.*).

— Egzaminy wstępne do Instytutu muzycznego warszawskiego rozpoczną się 2 września i potrwają dni 8. Początek lekcyj 16 września.

Towarzystwo przemysłu i handlu zajmie się wkrótce sprawą organizacyi kredytu na zabudowania fabryczne, maszyny i narzędzia.

Obserwatoryum astronomiczne w Pulkowie (pod Petersburgiem) obchodziło niedawno pięćdziesięciolecie swego istnienia.

Wynalazek. Na jednej z kolei angielskich wprowadzono w pociągach osobowych następujące udogodnienie: Za naciśnięciem guzika i wrzuceniem w odpowiedni otwór monety, powstaje silne światełko elektryczne, przy którem najdrobniejszy druk czytać można. Po kwadransie znika ono i może być wzniecone nowem wrzuceniem obola — i tak ciągle aż do skutku. Jeśli aparat nie działa, monetę włożoną zwraca. Pomysł ten daje podobno wynalazcy niezły dochód.

Birżewyja Wied. donoszą, że projekt przepisów o kantorach bankierskich został w sferach rządowych przyjęty i ma dotyczyć wyłącznie kantorów wymiany, dla których ustanawia następujące warunki czynności: 1) wniesienie kaucyi do wysokości $1/_{10}$

kapitału zakładowego, mającego wynosić w Petersburgu i Moskwie 50.000 rs., a w innych miastach — 30,000 rs.; 2) pozwolenie ministra i władz miejscowych na otwieranie kantorów; 3) bankierzy mają prawo dyskontować weksle, wystawiać przekazy, kupować i sprzedawać papiery procentowe, przyjmować asekuracyę pożyczek od losowania; 4) z czynności bankierskich wyłączone będą: rachunek bieżący, depozyty i sprzedaż papierów procentowych na raty; 5) nadzór nad kantorami bankierskimi należeć będzie do ministra skarbu, który wyznaczy odpowiednich rewizorów; 6) wszystkie operacye bankierskie znajdować się winny w odpowiednich rubrykach ksiąg, z których trzymanie księgi głównej, kasowej i memoryałn będzie obowiązującem; 7) wszystkie kantory, chcące uniknąć tych przepisów, zostaną zamknięte. A więc przeminą szczęśliwe dni Aranjuezu dla was, którzy „w pocie czoła" i bez ograniczeń robiliście „pieniądz pieniądzem!.."

Sprawy kolejowe. W projekcie taryfy kolejowej dla Królestwa Polskiego zastosowano wyższą normę przewozową dla wielu towarów w t. zw. „transportach pudowych," przy transportach zaś wagonowych w wielu razach usunięte zostały specyalne normy przewozowe, a zastąpione normą transportów pudowych. Również ma uledz zmianie taryfa bezpośredniej komunikacyi z kolejami niemiecko-austryackiemi.

— Ogłoszono przepisy czasowe dla zjazdów przedstawicieli kolejowych w sprawie taryf.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Wilnie otwartą będzie d. 13 września i trwać ma przez 10—15 dni. Oto jest jej programat: 1) Inwentarz domowy (konie, bydło, owce, nierogacizna, ptactwo domowe, psy, króliki itp.); 2) przemysł mleczny (przetwory mleczne, narzędzia rozmaite do wyrobu masła, serów itp.); 3) ogrodnictwo, sadownictwo, leśnictwo i pszczelnictwo; 4) zboża i wszelkie nasiona; 5) rośliny używane w przemyśle rolnym: chmiel, kartofle, buraki itp.; 6) przetwory ziemiopłodów: wódka, piwo itp.; 7) przemysł domowy drobny; 8) przemysł wielki. Informacyj udziela kancelarya Towarzystwa wyścigów konnych w Wilnie (ul. Andrzejewska).

— Piwowarska wystawa międzynarodowa otwartą została w Antwerpii.

— Fotograficzna wystawa międzynarodowa otwartą została w Berlinie. Urządzono ją z powodu pięćdziesięciolecia wynalezienia przez Daguerre'a fotografii.

Wywóz zboża za granicę od d. 13 stycznia do 21 lipca r. b. dosięgnął 200,927,982 pudów. Z tej liczby przewieziono przez komorę w Rydze 6,822,480, w Libawie 22,251,589, Wierzbołowie 506,914, Grajewie 8,742,057, Nieszawie 1,390,946, Sosnowicach 1,447,875, Aleksandrowie 2,473,043, Radziwiłłowie 803,716, Wołoczyskach 2,331,008 i w Odesie 57,517,765 pudów. Prócz tego, pomimo niepomyślnych urodzajów, Rosya będzie mogła wywieźć od 200,000 do 250,000 pudów, po strąceniu ziarna na własne potrzeby.

Dwie komety. D. 24 czerwca w obserwatoryum Licka w Kalifornii p. Bernard odkrył drobną kometę, która znajdowała się wtedy pod 20° 3′ wznoszenia prostego i 51° 9′ zboczenia południowego. Dnia zaś 5 lipca p. Lewis Swist w Rochester, w stanie New-Yorku, odkrył inną kometę, której wznoszenie proste wynosiło 330°, a zboczenie północne 89°.

Z teatru. Aktorka operetkowa, p. Adolfina Zimajer, po kilkoletniej nieobecności na scenie warszawskiej, rozpoczęła w Teatrze Nowym występy gościnne.

— Repertuar Teatru Letniego wzbogacony ma być komedyą Sardoua „Fernandą," której role są już rozdane.

— Na scenie Teatru Nowego grywaną jest sztuka „W Tatrach" Kl. Junoszy.

— „La Bûcheronne," komedya Charles-Edmonda (Chojeckiego), będzie wystawiona w paryskiej Comédie Française.

Jubileusz mikroskopu. Z powodu trzechsetnej rocznicy wynalezienia przez Zacharyasza Jansena mikroskopu, zamierzoną jest przez Cercle Floral w Antwerpii w r. 1890 wystawa mikroskopowa.

Czarnogórze, z powodu trzeciej z kolei klęski nieurodzaju, nawiedza głód. Choroby związane z tym strasznym gościem już trapią nieszczęśliwy kraik.

Skrzynki automatyczne do listów, działające w Petersburgu i Odesie z powodzeniem, zaprowadzono również w Moskwie, Chersonie, Rydze, Pskowie i Wilnie. Warszawa, pono, wkrótce doczeka się tego ulepszenia.

Bibliografia. Ukazały się dwie prace dr. Stanisława Głąbińskiego „O systemie fizyokratów w ekonomii społecznej" i „Pojęcie nauki skarbowej."

— W Łodzi wyszło w przekładzie polskim „Prawo z d. 19 marca 1888 r., dotyczące szkół przemysłowych."

Taryfa naftowa na kolejach austryackich ma być zrównaną z ruską.

Przekazy pocztowe. Opracowywane są w zarządzie poczt i telegrafów przepisy o telegraficznych przekazach pieniężnych, które mają być zastosowane w całem państwie.

Ostatnie trzęsienie ziemi w Siedmiorzeczu z d. 20 lipca r. b. zburzyło w powiecie wierneńskim 400 domów, w Issyk-kulskim 200, w miastach Karakoł i Dżarkent 1000 (przyczem zostało bez dachu 8.000 dusz), w Korawnie 2,000! Nieszczęśni nędzarze, igraszki natury...

Zmarli. Ludwik Foglar, beletrysta niemiecki, w Wiedniu, w 69 roku życia. Prócz poezyj pisywał dramaty, które (jak „Macocha," „Miss Dora Jordan" i inne) dotychczas grywane są na scenach ludowych.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy PRAWDY otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Августа 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.